Cierpienie twórcy którego rozpraszają różnorakie zewnętrzne sprawy i odciągają od tworzenia. Na nic pomysły, rozrysowane schematy historii i interakcji bohaterów, gdy zapał zderza się z bezlitosnym losem i innymi czynnikami zewnętrznymi. Nie dość że LoL swymi wymagającymi skillami i skilshotami oraz morderczymi ultami zajmuje moje wieczory, to jeszcze zdarzyło się TO.... G.O.G otworzył płatności kartą paysafecard. JAKI DEMONICZNY UMYSŁ ZROBIŁ OBNIŻKĘ NA WIEDŹMINA 2 EDYCJĘ ROZSZERSZONĄ? ŚWIĘTA MAM JAK Z BAŃKI... Więc z góry przepraszam, ale niestety takie są fakty (o czekającym na dysku Neverwinter Nights 2 z dodatkami nawet nie wspomnę). Niemiej, mam nadzieję, że to, co napisałem spodoba się wam. Życzę przyjemnego czytania... i pamiętajcie, G.O.G otworzył płatności kartą paysafecard.

Tu byłem i błędy poprawiłem. Zrobiłem nawet coś, o czym imć ngageman do tej pory zapominał. Cieszcie się i radujcie, albowiem dostajecie AKAPITY! Pozdrawiam - Gandzia. PS. LoL, ŚLoL. CYWILIZACJA, URWAŁ! (Nic mi o cywilizacji nie mów. Cywilizacja V także znajduje się na moim dysku i kusi...)(ngagemanowi w dyski dano/ w jednym LoLa, w drugim Civilization…)

Zaiste, dziwna to sprawa.

Opuszczone magazyny na obrzeżach miasta, Warszawa, godzina 2.54, 26.05.2026

Garstkę ze stanu chaotycznego półsnu wyrwały rytmiczne uderzenia w oba policzki.

- Pobudka, panie ważny, pobudka… Wstajemy, wstajemy! - brzmiał nad uchem dziwnie znajomy głos. Z pewnym trudem otworzył oczy i zogniskował wzrok na uśmiechniętej twarzy znajdującej się nad nim. Z trudem ukrywał zdziwienie. Spodziewałby się prędzej nawet Grabarczyka niż tego chłystka. Nad nim stał tajemniczy osobnik z hotelu, teraz jednak bardziej wyglądający na żołnierza niż detektywa lub włamywacza. Fachowym okiem pułkownik ocenił jego wyposażenie. Taktyczna kamizelka kuloodporna, dobrej klasy noktowizor oraz kombinezon termiczny stosowany przez SEALs… Trzeba było przyznać, gościu miał ten rodzaj estetyki, który pasował szefowi wywiadu, był niezwykle praktyczny.

- A co z Chińczykami? – zapytał, starając się zogniskować wzrok na dwóch mężczyzn, leżących bez czucia na ziemi, ze strzałkami wbitymi w plecy. Nieznajomy z hotelu machnął tylko ręką, trzymając w niej typowy pistolet na sprzężone powietrze.

- Nawet nie pisnęli, gdy dostali po usypiającym na łebka. Prawdziwą zabawę to miałem z tym klocem… - Wskazał ręką na azjatyckiego giganta, opartego sztywno o ścianę wśród rozbitego stołu i kilku krzeseł. Widać było jednak, że nadal jest przytomny i ma otwarte oczy, które emanowały niewypowiedzialnym gniewem. Z piersi wystawało mu pięć strzałek: trzy czerwone i dwie niebieskie. - Dostał wpierw trzy pozostałe strzałki usypiające, lecz wyglądał, jakby to na niego w ogóle nie działało. Nie powiem, zaskoczył mnie. Zanim poczęstowałem go dwoma paraliżującymi, prawie rozwalił mi głowę stołem.

- Rosjanie? - Garstka natychmiast wymówił kolejne nurtujące go pytanie. Osobnik w kombinezonie tylko machnął ręką.

- Zrobili swoje i pojechali... Wyglądali jak zawodowcy, mieli sprzęt jak zawodowcy, ale to nie byli zawodowcy. Może jeden na pięciu zasługiwał na takie miano, reszta to zwykli pozerzy.

Garstka próbował wstać, jednak ze zdziwieniem odkrył, że nadal jest przykuty do ramy łóżka. Nieznajomy natomiast kręcił umieszczonym na palcu kółkiem kluczy.

- Może trochę porozmawiamy? Ostatnio pożegnaliśmy się w tak nieprzyjemnych okolicznościach, a mnie bardzo ciekawi, co chciały od ciebie te żółtki. - Tutaj kopnął lekko jednego z nich, leżącego najbliżej. Garstka nadal milczał jak zaklęty. Osobnik oparł się teraz nonszalancko o ścianę.

- Wiesz, ja ZWYKLE nie pomagam nieznajomym, szczególnie takim, którzy mnie przed kilkoma godzinami związali i wrzucili do hotelowej szafy. Zresztą mam czas, mi się nie spieszy, równie dobrze mógłbym cię tutaj zostawić, by Chińczycy zrobili swoje. Wyobrażam sobie, jak ucieszy się ten duży. - Gartka przeklął w myślach tego chłystka, który dyktował mu teraz warunki.

- Jakie mam więc szanse, że po opowiedzeniu ci mojej historii, która nawet moim zdaniem jest nieprawdopodobna, wypuścisz mnie? - Mężczyzna rozsiadł się na krześle.

- Wszystko zależy od tego, na ile spodoba mi się twoja opowieść.

Garstka zaczął powoli opowiadać swoją nieprawdopodobną historię ostatniego dnia. Gdy po dwudziestu minutach w końcu zakończył swój wywód, postać siedziała wpatrzona na niego z uniesioną prawą brwią.

- Czyyyyli… jesteś szefem polskiego wywiadu, a jakiś gościu, który do końca sam nie wiesz dlaczego przygotował zemstę, w czasie której zamierza zmieszać cię z błotem, zniszczyć pół Warszawy i jeden szczyt międzynarodowy. Zwabił cię tutaj, wykorzystując do tego twą dawną znajomą z branży, z którą, jak to ująłeś: ”wiążą się jedynie powiązania zawodowe”, a która okazała się dawną podwójną agentką, ale nie wiedziała nic o planie. Twoim więc celem jest a) uratowanie koleżanki, b) zapobiegnięcie zamachom, c) zabezpieczenie szczytu. Wszystko to będąc najbardziej poszukiwanym człowiekiem w kraju?

Pułkownik kiwnął powoli głową, jakby nie będąc pewnym, czy warto potwierdzić swoje słowa. Jego słuchacz natomiast jedynie popatrzył w sufit, po czym spojrzał na niego z totalną rezygnacją.

- Brzmiało to jak opis kiepskiego filmu szpiegowskiego klasy B lub tandetnego fanfika… z drugiej strony... co mi tam. – Podszedł i rozkuł Garstkę, który przez kilka chwil masował ścierpnięte mięśnie rąk.

- Więc jaki teraz masz plan, panie Uratuję Mój Kraj, Który Ma Mnie W Dupie? - Garstka przeszukał teczki i kieszenie Chińczyków. Znalazł w nich pieniądze, kilka nośników danych, laptopa i komórkę. Zaczął przeglądaćzawartość dysków na laptopie, który na szczęście dla niego miał zainstalowany angielski system operacyjny.

- Wpierw musimy powiadomić centralę o zdarzeniu. Zapewnie nie uwierzą, ale wzmocni się ich czujność, co może utrudnić Chińczykom zadanie. Następnie trzeba znaleźć kryjówkę i bazę operacyjną, w której zaplanujemy dalsze ruchy… - Tutaj osobnik przerwał mu, mocno gestykulując.

- Hola, hola, mnie w to nie pisz. Fakt, za dzieciaka chciało być się superbohaterem i ratować świat, ale człowiek dorośleje… co innego odbijać zakładników z jakiegoś zadupia, a co innego wyzywać na pojedynek służby specjalne całego państwa… - Garstka zignorował jego marudzenie, samemu skupiając się na przeszukiwaniu pendrive’ów. Fakt, były napisane po chińsku, ale jakaś mądra dusza dodała do systemu operacyjnego automatyczny translator. Co prawda pliki były tłumaczone w stylu „Kali mieć rower dużo”, ale chociaż można było połapać się w treści dokumentu. Po dziesięciu minutach poszukiwań znalazł to, czego szukał. Wszedł na stronę internetową i wypróbował znalezione dane, po czym uśmiechnął się szeroko.

- A jeżeli panu zapłacę za udzielone wsparcie? – Osobnik przerwał swój wywód w pół zdania.

- Proszę wybaczyć, ale takie rzeczy to by kosztowały! Ryzyko, potrzebny sprzęt…

- O sprzęt niech pan się nie martwi, a co do sumy… - Rzucił w jego kierunku komórkę z wypisaną cyfrą. Oczy najemnika momentalnie się rozszerzyły. Fakt, nie należał do biedaków, ale wypisana suma zrobiła na nim wrażenie.

- Wystarczy, panie…? - Osobnik tylko się uśmiechnął w jego kierunku.

- Może mi pan mówić „Orzeł”, do pańskich usług. - Odrzucił wywiadowcy komórkę. Po zapakowaniu wszystkich gratów do dwóch toreb szykowali się do wyjścia z pomieszczenia. Garstka zatrzymał się i zadał pytanie, które nurtowało go od samego początku.

- Swoją drogą, intryguje mnie, jakim sposobem trafiłeś na mój trop… - Orzeł wzruszył ramionami.

- Niech „pułkownik” zajrzy do prawej kieszeni spodni. - Garstka ze zdziwieniem znalazł w nich malutki kawałek plastiku.

- To mikronadajnik, nie jest może najsilniejszy, ale praktycznie niewykrywalny. Podrzuciłem go panu w czasie naszej… szamotaniny. Gdy w końcu się uwolniłem z tych więzów, postanowiłem odpłacić się za siniaki. Wie pan, nie lubię mieć długów… - Garstka tylko kiwnął głową. Coraz bardziej lubił tego chłystka.

- Więc gdzie najpierw? - rzucił Orzeł, odwracając głowę w jego stronę. Garstka uśmiechnął się do niego szelmowsko.

- Przebierz się w coś bardziej... oficjalnego. Najpierw musimy wypłacić pieniądze...

Główna siedziba polskiego oddziału Chińskiego Banku Rozwoju - oddział nr 1 w Warszawie, godzina 4.35, 26.05.2026

Główna siedziba Chińskiego Banku Rozwoju mimo późnej pory nadal oczekiwała na przybycie kolejnych petentów. Pan Tiao siedział przed okienkiem kasy, zajmując się swoimi sprawami. Zapowiadał się kolejny nudny, wieczorny dyżur. Nie spodziewał się, że będzie wykonywał jakieś niespodziewane przelewy lub wypłaty. Chińska delegacja handlowa była wszakże na miejscu, jednakże z jego informacji wynikało, że dopiero rano rozpoczną się spotkania biznesowe oraz wypłaty gotówkowe na większą skalę. Za godzinę zakończy nocną zmianę i pójdzie spokojnie spać do swojego małego mieszkania, wybudowanego przez bank dla pracowników. Do holu banku w tym momencie weszła jednak dwójka mężczyzn. Jeden młody, a drugi widocznie starszy. Obaj w garniturach i okularach przeciwsłonecznych, co zważając na porę, wydawało się lekko karykaturalne. Oboje podeszli do jego biurka i stanęli czekając wyraźnie na jego ruch. Chińczyk uśmiechnął się służalczo i zaczął recytować standardową formułkę.

- Chiński Bank Rozwoju. W czym mogę panom pomóc?- Starszy mężczyzna odpowiedział z uśmiechem.

- Dzień dobry, chciałbym wypłacić pieniądze z mojego konta.

- Oczywiście, proszę podać imię, nazwisko, dowód tożsamości oraz numer rachunku…

- Paweł Garstka, 1234-3345-3521-4689-0010-9334. - Podawszy te cyfry, petent zamilkł. Przez pół minuty potrzebnej na sprawdzenie autentyczności konta trwała przeszywająca cisza. Młodszy z tej dwójki wydawał się wyraźnie spięty. W końcu nadeszła autoryzacja z centrali.

- Zgadza się, panie Garstka, proszę wpisać osobisty kod pin - wysunął w jego kierunku czytnik. Mężczyzna powoli wpisał pięć cyfr i po raz kolejny nastąpiło nerwowe wyczekiwanie. Mimowolnie dał znać ochronie, by była w pogotowiu. Wiedział, że czekają na znak, by obezwładnić dowolnego podejrzanego osobnika. Zwykle klienci nie byli aż tak nerwowi. Potwierdzenie wykazu konta jeszcze bardziej go zaniepokoiło Właściciel nie wyglądał na kogoś tak majętnego.

-Tak, wszystko się zgadza, panie Garska. Ile ma wynosić wypłata?

- Całość - powiedział Polak bez zająknięcia. Oczy Tiao poszły w słup.

- O... oczywiście, jednak…

- Chciałbym prosić o **natychmiastową** wypłatę w gotówce - podkreślił petent, dając do zrozumienia, że mu się spieszy. Pracownik banku nadal jednak nie doszedł do ciebie, słysząc takie żądanie.

- T...to niemożliwe, wypłata nastąpi po 2-3 dniach i ta na konto. Takiej sumy...- Był widocznie spanikowany, podobnie zresztą jak ten młody Polak. Natomiast ten cały Garstka wydawał się spokojny, jakby widział takie zachowanie na co dzień.

- To proszę zadzwonić do swojego przełożonego i przekazać mu: "Brama dobroczynności trudno się otwiera i trudno zamyka". - Pracownik Banku przyjrzał mu się podejrzliwie, sięgnął jednak po słuchawkę.

- Panie Ling... tak... dwójka petentów... chcą wypłacić NATYCHMIAST 2 miliony... - tutaj pozwolił sobie na ironiczny ton - ... kazali przekazać: "Brama dobroczynności trudno się otwiera i trudno zamyka"... - Teraz jednak mina mu zrzedła. Dyrektor wydawał się przestraszony i zdenerwowany, opierdolił go na czym świat stoi, że nie przysłał petentów od razu do niego. - T...tak, zaraz przekażę - Tiao przełknął nerwowo ślinę.

- Dyrektor zaraz panów przyjmie. - Chwilę później ktoś ubrany w niezwykle gustowny garnitur kłaniając się w pas, zaprosił gości do swojego gabinetu. Tiao odprowadził ich wzrokiem, ochroniarze natomiast wrócili na swoje miejsca. Po jakiś dziesięciu minutach petenci wyszli z pękatą walizką. Pracownik banku nie musiał zgadywać, co jest w środku.

Na zewnątrz natomiast, gdy dwójka tajemniczych osobników zniknęła za rogiem, młodzik trzymający ciężką walizkę gotówki nie wytrzymał z ciekawości i zapytał wyraźnie zadowolonego Garstkę.

- Czy może mi pan wyjaśnić, co się przed chwilą wydarzyło?

Wywiadowca, nie odwracając głowy w jego kierunku, zaczął mówić, nadal obserwując okolicę.

- Chiński Bank Rozwoju został wybrany na główny depozyt chińskiego wywiadu, zdarza się bowiem, że potrzebna jest żywa gotówka od zaraz, więc w takim wypadku wysyła się kurierów ze specjalnym hasłem, innym dla każdego z takich kont. Pozwala ono na natychmiastową wypłatę gotówki.

- No dobra, ale dlaczego tamte łebki w fabryce miały twoje dane? - Garstka uśmiechnął się, słysząc to pytanie. Pytania oznaczały zwykle jakieś procesy myślowe.

- Domyślam się, że miało to uwiarygodnić moje aresztowanie. Wyobraź sobie pokój hotelowy i mnie, odurzonego przez wspólniczkę, mającego pod ręką kilkanaście tysięcy złotych z chińskiego konta bankowego. - Po tym wyjaśnieniu zapadła cisza. Najemnik uświadomił sobie, że w życiu nie miał większych pieniędzy w swoich rękach. Jego powinność i pewnego rodzaju honor zawodowy biły się z chęcią ucieczki z walizką pełną pieniędzy. Jakby słysząc jego myśli, zleceniodawca rzucił w jego kierunku.

- I z góry uprzedzam, że nie warto uciekać z tą forsą... Każdy banknot jest zarejestrowany oraz zapewne znaczony. Wszystkie instytucje finansowe są ze sobą połączone, a w chińskim wywiadzie jest osobna komórka do śledzenia operacji finansowych oraz pieniędzy. Nasi żółci przyjaciele nie lubią, gdy im się kradnie pieniądze z portfela. Zwykle po takich złodziei wysyłają "komorników" na Seszele czy inne Bahamy... nie warto, innymi słowy.

Młodzieniec się nie odezwał, ale myśli o jakże filmowej ucieczce za morze jakoś się jednak rozwiała w jego głowie. Przez dobre kilka minut oddalali się w ciszy od centrum miasta.

- Czyli mamy 2 miliony, co dalej?

Idący przed nim agent wzruszył ramionami.

- Wpierw zadzwonię w jedno miejsce, od przebiegu rozmowy będą zależały nasze dalsze decyzje.

Pałac Prezydencki, Warszawa, godzina 5.10, 26.05.2026

Atmosfera w głównym salonie Pałacu Prezydenckiego była dość nieprzyjemna. Grabarczyk nadal w swojej piżamie przypominał starego, wściekłego lwa zamkniętego w za małej klatce. Ostatnie dni były niezwykle irytujące. Ten cały szczyt, mimo że zaczynał się za jakieś trzy godziny, już przysporzył mu więcej zmartwień niż ostatni rok prezydentury. Tak wielkie przedsięwzięcia robione w pośpiechu są nie na jego nerwy. Nie mówiąc, że przez ostatnie trzy dni sypiał w Pałacu Prezydenckim, czego osobiście nie znosił z racji problemów z zasypianiem. Sypialnia była po prostu za duża i nie czuł się w niej komfortowo. Teraz jednak obudzonemu o tak wczesnej porze przywódcy nastrój padł na przysłowiowy pysk. Zastępca pułkownika Garstki, Tomasz Izydorski, miał do niego rzekomo niecierpiącą zwłoki sprawę wagi państwowej. W pół godziny zreferował mu problem i przedstawił wszystkie dowody. Było to szokujące i nieprawdopodobne... Informacje dotyczyły właśnie jego przełożonego. Jednakże nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Fakt, pułkownik był co najmniej... ekscentryczny, jednak nigdy by go nie posądził o zdradę.

- Czy ma pan pewność, ABSOLUTNĄ pewność? - zapytał z nikłą nadzieją w głosie, że to, co usłyszał, jest kiepskim żartem. Absolutnie poważna mina Izydorskiego przeczyła tej tezie

- Mamy dowody na jego kontakty z Tatianą Iwankową, którą poznał na początku swojej kariery. Według naszych źródeł była podwójną agentką, szpiegowała dla Chińczyków.

Odkryliśmy ślady ingerencji w wewnętrzne systemy teleinformatyczne. Wiemy też, że pułkownik miał konto w chińskim banku z kwotą 2 milionów złotych na koncie. Informacje, które znikały, miały najwyższą tajność, nieliczna grupa ludzi miała do nich bezpośredni dostęp, w tym pułkownik Garstka - powtórzył pracownik wywiadu, spokojnie, jakby rozumiejąc, że te wiadomości są trudne do przełknięcia. Grabarczyk natomiast bił się z myślami, co ma teraz zrobić. Przecież pułkownik znał wszystkie, także te najtajniejsze plany.

- Od przeszło 24 godzin nie daje oznak życia. Mamy pewność, że spotykał się dwanaście godzin temu z Tatianą... Przeczuwamy najgorsze.

Grabarczyk już miał podjąć jakąś decyzję, gdy nagle ożył jego telefon, znajdujący się na stoliku. Sprawdził, kto to, lecz numer był mu nieznany. Kto dzwoniłby do niego o tej porze? Sam sobie odpowiedział na to pytanie. Skinął ręką na Izydorskiego, który w mig zrozumiawszy, o co chodzi, dał znać podwładnym przez system bezprzewodowej komunikacji, że mają namierzyć mu ten telefon, a grupa interwencyjna ma wyruszyć natychmiast na miejsce. Prezydent odebrał telefon na znak Izydorskiego, że wszystko jest przygotowane.

- Kto mówi? - Nie zdziwił się, gdy w słuchawce usłyszał znajomy głos.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Mam niezwykle ważną sprawę... - Izydorski na migi dawał do zrozumienia, by przedłużał rozmowę tak bardzo, jak się da.

- Tak, nie ma to jak pobudka o 5 rano...

- To dobrze, mam sprawę nie cierpiącą zwłoki. Chodzi o to, że natrafiłem na tak grubą sprawę, że nawet z moim doświadczeniem jestem w kropce…

- Tak... proszę mówić dalej - powiedział prezydent beznamiętnym tonem, jakby czekając, jak rozmówca rozpocznie rozmowę. Nastąpiła chwila milczenia. Grabarczyk zastanawiał się, czy tamten nie zaczął czasem coś podejrzewać. W słuchawkach wydawało mu się, że słyszy jakiś odgłos, pewnie zakłócenia na linii. Czyżby to one sprawiły, że zamilkł? Niespodziewanie jego rozmówca odpowiedział z rozbrajającą szczerością.

- Nieważne, co tobie naopowiadali na mój temat, jestem niewinny i udowodniłbym to, mając 3-4 dni, niestety nie mamy aż tyle czasu. Szykuje się coś dużego. Skoordynowane ataki w czasie imprez masowych, niewykluczone ataki na poselstwa dyplomatyczne. Mają się rozpocząć jutro, po oficjalnym otwarciu cywilnej części imprezy.

- O czym pan do jasnej cholery mówi!? - krzyknął prezydent, jednak nie było już żadnej odpowiedzi. Pułkownik rozłączył się zaraz potem. Grabarczyk powoli odłożył słuchawkę na swoje miejsce. Spojrzał pytająco na Tomasza, który pokiwał przecząco głową.

- Za krótko. Zorientował się, że go namierzamy. Wiemy jedynie, że dzwonił z budki telefonicznej gdzieś na wschodnim brzegu. Wysłałem tam patrole... - Ostatnie słowa powiedział jednak bez przekonania, jakby zdając sobie sprawę, że szanse złapania dawnego zwierzchnika są minimalne. Prezydent tylko westchnął głęboko. Zastanawiał się, co powinien teraz zrobić.

- Dla pewności postarajcie się jeszcze bardziej wzmocnić ochronę imprez masowych... jeżeli to możliwe. Macie go złapać… - Sam zbliżył się do okna. Ciemność nocy z wolna

ustępowała szarości poranka. Czy powinien niepokoić księżniczki? Szczególnie przed tak ważnym i nerwowym dniem? Jakże teraz chciał zapalić papierosa.

Orzeł czekał na ławce z parku. Miał przy sobie walizkę z największą ilością gotówki, jaką w życiu widział. Czekał teraz na powrót tego całego "agenta". Przez krótką chwilę zwątpił i zapytał sam siebie, dlaczego uwierzył tak łatwo jakiemuś podstarzałemu piernikowi? Widział, jak ten wraca z budki telefonicznej. Minę miał marsową, co świadczyło, że nie wyszło tak, jak to sobie zaplanował.

- I jak, rozmowa nie wyszła? - zapytał z odrobiną sarkazmu w głosie. Zamiast odpowiedzi Garstka zapalił papierosa.

- No cóż, czas na plan B. Idziemy stąd, zapewne za 5-10 minut zaroi się tutaj od agentów – stwierdził jakoś bez większych emocji.

- A jakiż to "plan B"?

Garstka zatrzymał się i odwrócił w jego stronę. W oczach widać było iskierki lekkiej złośliwości i tę radość, charakteryzującą maniaków, którzy w końcu dostali do rąk swoje ulubione zabawki.

- Naszym celem jest niedopuszczenie do zamachów lub ograniczenie ich skali. Musimy zrobić więc coś, by imprezy i oficjalna publiczna część szczytu się nie odbyła. Inaczej rzecz ujmując, zamierzam sparaliżować stolicę - młodzik stanął w miejscu, patrząc na niego z wyrazem twarzy mówiącym "jaja se robisz".

- Kiedyś obliczyłem, że starczyłoby do tego pół miliona złotych, mam cztery razy tyle. - Zapalił powoli papierosa, uśmiechając się do siebie. Obaj mężczyźni szli w kierunku wyjścia z parku.

- No to jak, zaczynamy, panie C*he Guevara*?

- Och, mam chyba miejscówkę, gdzie przyjmą nas z otwartymi ramionami i pewnie nam pomogą. - Uśmiechnął się sam do siebie, fakt, pomysł był czystą improwizacją, ale zwykle to wychodziło mu najlepiej.

Pałac Kultury i Nauki, Warszawa, godzina 7.58, 26.05.2026

Limuzyna zaparkowała przed głównym wejściem do pałacu. Przed drzwiami natychmiast ustawiła się dwójka agentów BORu oraz dwa śnieżnobiałe jednorożce w garniturach i czarnych okularach, dokładnie lustrując tłum. Praktycznie natychmiast zgromadzeni na miejscu dziennikarze zaczęli fotografować kolejną wysiadającą osobę. Teraz jednak nie był to członek żadnej z delegacji, ale gospodarz szczytu… lub raczej gospodyni. W asyście ludzkiego asystenta na czerwony, rozwinięty przed gmachem dywan wyszła Księżniczka Luna. Wywołało to prawdziwą burzę fleszy. Nic dziwnego, po raz pierwszy bowiem pokazała się w takim stroju, przez który zresztą prawie się spóźniła. Miała na sobie szyty na miarę garnitur wraz z białą koszulą. Nie włożyła dzisiaj korony, jak i swych srebrnych pantofli. Wybrała ten strój z dwóch powodów. Po pierwsze uznała, że pokazywanie

się w królewskiej sukni wraz ze srebrnymi akcesoriami i koroną byłoby szczytem zbytku i samochwalstwa oraz mogłoby speszyć zebranych polityków, nie mówiąc już o pewnym archaizmie. Czułaby się w ich towarzystwie dosłownie jak idiotka. Drugą sprawą było to, że prawdę mówiąc, nienawidziła swojej oficjalnej sukni dyplomatycznej. Ograniczała drastycznie jej ruchy i była straszliwie męcząca na dłuższą metę. Dlatego wybrała strój, który nieraz widziała u kucyków zajmujących się biznesem i ogólnymi kontaktami z ludźmi na co dzień. Problemem był fakt, że krawcy pałacowi dostali zlecenie na wykonanie jej stroju 5 godzin temu. Poprawki trwały ostatnią godzinę, więc z pracowni krawieckiej pojechała od razu na miejsce szczytu. Teraz jednak nie żałowała swojego wyboru i nerwowego oczekiwania, aż krawcy ekspresowo poprawią krój. Garnitur był naprawdę wygodny i czuła się w nim po prostu dobrze. Jej wygląd uzupełniały okulary. Nie miała żadnych problemów ze wzrokiem, jednak po przymierzeniu kilku par uznała, iż dodają one powagi jej twarzy. Wybrała więc najładniejsze oprawki, jakie znalazła i po włożeniu zwykłych szkieł założyła je na nos. Uśmiechała się teraz życzliwie do dziennikarzy, w końcu taka jest jej jedna z ról: uśmiechać się i dobrze wyglądać przed kamerami. Popatrzyła na bryłę Pałacu Kultury i Nauki, idąc powoli z godnością w kierunku głównego wejścia do budynku. Prawdę mówiąc, spodobał jej się jego wygląd. Był surowy, ale w jej przekonaniu, naprawdę miał coś z pałacu lub zamku. Z ciekawości zajrzała do kilku książek i wyczytała, że został zbudowany w jako „Dar Narodu Radzieckiego". Zaciekawiło ją, gdzie znajduje się ten Naród Radziecki. Po pół godzinie miała ogólny zarys na temat tego, czym był komunizm. Założenia system miał może i szczytne, to nawet ona sama musiała to przyznać, ale wykonanie… powiedzmy, że Księżniczka była zniesmaczona tym, co przeczytała. Szczególnie zirytował ją ich postulat o „zgładzeniu i wypędzeniu wszelkich panów i królów"… I dziwić się, że ten system ostatecznie upadł. Obiecała sobie, że w wolnej chwili dokładniej zbada ten temat. Teraz jednak weszła do budynku pod międzygatunkową eskortą. Już na progu uderzyła ją atmosfera napięcia. Jedynym, co dochodziło do jej wyostrzonego słuchu, był odgłos cichych rozmów. Znała tę ciszę, taka sama panowała przed bitwami. Wszystkie korytarze, którymi szła do sali plenarnej, pełne były członków różnorakich delegacji i służb ochrony. Każda grupa patrzyła z podejrzliwością i nieufnością na sąsiadów. Księżniczka starała się nie dać tego po sobie poznać, ale coraz bardziej się denerwowała. W końcu doszła do sali plenarnej. Stali przed nią oddelegowani do towarzyszenia jej członowe delegacji Unii. Stary jednorożec Bright Edge, członek rady królewskiej, równie antyczny wiekiem parlamentarzysta z ludzkiego sejmu, którego akurat nie znała, oraz jednorożec adwokatka, którą zdołała całkiem dobrze poznać w czasie procesu Celestii, Barbara Kiedroń. Wszyscy byli bez wątpienia podenerwowani. Gdy tylko ją zobaczyli, ukłonili się nisko.

- Wszyscy są już na sali i czekają na księżniczkę - odparł stary senator. Luna tylko skinęła głową i westchnęła głęboko, przygotowując się do wkroczenia do jaskini lwa.

- Jakie jest ich nastawienie? - zapytała, mając nadzieję, iż może zdrowy rozsądek zwycięży. Parlamentarzysta się lekko skrzywił.

- Niestety, na miejscu księżniczki nie liczyłbym na zbyt wiele - powiedział cicho, prawie szeptem, w jej stronę. Panna Kiedroń nic nie odpowiedziała. Widać było jednak, że niezbyt podoba jej się spędzenie następnych ośmiu godzin w takim towarzystwie. *Dobrze cię rozumiem* - pomyślał alikorn, po czym natychmiast odrzucił tę myśl. Jest księżniczką i nie może się poddać, nieważne, co zdarzy się za tymi zamkniętymi drzwiami, da radę i pokaże tym „dyplomatom" oraz wszystkim dookoła, że przysłowie „spokojny jak alikorn" nie zostało wymyślone bez powodu.

- Dobrze więc, nie pozwólmy im dłużej czekać. - Księżniczka pozwoliła, by optymizm jej słów rozwiał chandrę zakrywającą ich zmartwione twarze, co odrobinę pomogło i nawet zwykle pesymistycznie nastawiony do rzeczywistości i spodziewający się najgorszego Bright Edge uśmiechnął się. Księżniczka przybrała swój zwyczajny władczy wyraz twarzy, nie pozwalając innym na poznanie swych prawdziwych emocji. Wszyscy weszli do środka pomieszczenia. Nagle poczuli się, jakby znaleźli się w innym wymiarze. Po zamknięciu drzwi ogarnęła ich wszechogarniająca cisza. Wszystkie delegacje siedziały na swoich miejscach w ogromnej sali, w milczeniu obserwując zachowania sąsiadów i swoich głównych oponentów. Jedynie ciche, ledwie słyszalne szepty pomiędzy członkami poszczególnych grup przerywały ciszę ciążącą nad całym pomieszczeniem. Większość delegacji obecnie była reprezentowana przez zastępców, ich szefowie spędzali czas wraz z jej „najukochańszą" siostrą. Powoli, dumnie i gracją przeszła do swojego miejsca na sali. Wraz z towarzyszącymi jej osobami usiadła na wyznaczonym miejscu. Wiedziała, że powinna przemówić, by oficjalnie otworzyć ten cały szczyt.

- Witam was wszystkich na szczycie, którego celem jest rozwiązanie palących problemów Europy i świata… - Wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę, jednak bez żadnej innej reakcji ze strony zgromadzonych.

-… zdajemy sobie sprawę, że problem jest poważny i wymaga rozwiązania… - spojrzała tutaj wymownie na delegacje Rosji, Indii i Chin.

-… wierzę jednak, że wspólnymi siłami dojdziemy do zadowalającego konsensusu dla wszystkich tu zgromadzonych… - prawdę mówiąc, czuła się teraz jak idiotka. Sala nie wykonała żadnej reakcji na jej wystąpienie, żadnych oklasków, okrzyków aprobaty lub dezaprobaty. Po prostu patrzyli na nią i słuchali, jakby czekając na jakieś jej przejęzyczenie lub błąd. Jeżeli delegacja Chin i Indii wydawała się wykazywać zainteresowanie i pewną przychylność, to Rosjanie wyglądali jak marmurowe posągi, które mają po prostu gdzieś to, co mówi. Wydawało jej się, że dyplomata francuski uśmiecha się do niej złośliwie, jakby mówiąc „brednie". Natomiast absolutna większość wydawała się jej nie słuchać, lub zajmowała się czymś innym. Stłamsiła w sobie chęć, by wygadać im, co myśli o takim zachowaniu, i kontynuowała swój monolog.

-… uważam więc ostatecznie szczyt za otwarty. - Nastąpiła przeciągająca się cisza. Luna usłyszała, jak Edge w swoim zwyczajowym zrzędliwym tonie szepcze sam do siebie.

- Wspaniale się zapowiada… - Nie mogła teraz nie przyznać mu racji.

- Dobrze więc, skoro powitanie mamy już za sobą, chcielibyśmy przejść do kolejnego punktu obrad. Jest to przedstawienie głównych problemów, które mają być poruszone przez kolejne kilka dni. Czy ktoś chciałby zacząć? - Z poczuciem ulgi zobaczyła, jak członek czeskiej delegacji wstał.

- Rząd Czech chciałby poruszyć kwestię rurociągu, którym ropa płynie z Rosji do Europy, oraz niewspółmiernej podwyżki tranzytowej, która zwiększyła cenę ropy o przeszło 10% w czasie pół roku. Podwyżka ta, nie mająca ekonomicznego uzasadnienia, wydaje się mieć JEDYNIE polityczne przyczyny, tym bardziej że dotyczy jedynie części państw. - Kilka innych krajów, jak Słowacja i Węgry, poparły postulat Czechów Po całej sali zaczął się powoli rozchodzić szum, gdy rozpoczęły się rozmowy przy poszczególnych stołach.

Oznaczało to, że pierwsze lody zostały przełamane. Na pewno tak się początkowo wydawało księżniczce. Teraz jednak wstał dyplomata z rosyjskiej delegacji.

- Nie widzimy tutaj ŻADNEGO powodu do jakiejkolwiek dyskusji. To szczyt mający rozwiązać kwestie POLITYCZNE, nie mieszając się w wewnętrzne EKONOMICZNE decyzje danego państwa… - Tutaj wstał delegat chiński i przyciskiem zakomunikował, że chciałby zabrać głos.

- Muszę uświadomić mojego kolegę, że celem szczytu jest rozwiązanie WSZELKICH problemów, które zostaną na nim przedstawione. To właśnie taki problem. Innym może być przekonanie Indii, by zgodziła się na budowę rurociągu transportującego NASZ gaz i ropę do Europy. Przecież to jest sposób na rozwiązanie tego problemu w perspektywie 2-3 lat. - Kilkanaście najbardziej zainteresowanych krajów, jak Włochy i Francja, automatycznie przyklasnęły temu pomysłowi przy żywiołowym sprzeciwie Niemiec, Rosji i Indii. Mówca tych ostatnich odpowiedział w oburzonym tonie.

- Indie nie będą podlegały żadnemu międzynarodowemu szantażowi. Kwestia przebiegu POTENCJALNEGO rurociągu zależy wyłącznie od nas, a strona chińska nie przedstawiła odpowiednio dobrej oferty, byśmy ją zaakceptowali…

Atmosfera na sali gęstniała z minuty na minutę. Księżniczka próbowała studzić emocje zebranych. Niestety, jej głos był praktycznie niesłyszalny, gdyż delegaci wręcz skakali sobie do gardeł. Widząc, że jej apele nie przynoszą żadnego rezultatu, ogłosiła 20-minutową przerwę. Gdy wyszła z tej przeklętej sali, schowała się w pokoju przeznaczonym dla polskiej delegacji, siadła w kącie pomieszczenia i zaczęła głęboko oddychać dla uspokojenia.

- Czy wszystko w porządku, księżniczko? - zapytał z wyraźną troską senator, a panna Kiedroń zaproponowała jej, że przyniesie szklankę wody.

- Nie, nie trzeba, wszystko w porządku… - *To będzie dłuuugie osiem godzin.* Miała przynajmniej nadzieję, że jej siostrze idzie lepiej niż jej.

Squat Eliza, Warszawa 8.34 26.05.2026

Po przeszło godzinnym marszu mało znanymi warszawskimi uliczkami wreszcie doszli na miejsce. Garstki nie zdziwił widok grupki budynków, która znajdowała się nieopodal ogródków działkowych. Zdawały się zdezelowane, o czym mogło świadczyć bogate graffiti na elewacji budynków, widoczne z już z daleka. Jednakże z bliska widać było, że nie są one kompletnie opuszczone. Wchodząc na podwórze pomiędzy budynkami, zobaczyli całe pole namiotowe. Znajdowało się na nim przeszło trzydzieści namiotów, jak i prowizorycznych szałasów. Większość kwaterujących się tutaj dopiero co budziła się do życia po ciężkiej nocy. Zauważyli kilkanaście kucy, trzy zebry, które mieszały coś w bulgoczącym kociołku nad małym ogniskiem i małą sforę diamentowych psów, śpiących w wykopanych ziemiankach. Gryfy porozrzucane były po całym obozowisku i w większości były zajęte czyszczeniem swojego ekwipunku lub porannymi sparingami w swoim wspólnym gronie, prócz trójki nadal chrapiących na konarach pobliskiego drzewa, która miała najprawdopodobniej ostrą popijawę z parą pegazów, o czym świadczyły liczne butelki i puszki porozrzucane wokół pnia. Siedem smoków chrapało w pewnym oddaleniu od reszty

obozu, zwinięte w kłębki, z których co chwila buchały małe kule ognia. Najemnik popatrzył na to z niedowierzaniem.

- No dobra, myślałem, że widziałem już wszystko, ale to bije na głowę każdą rzecz, którą widziałem w życiu.

Garstka stłumił śmiech.

- Pożyj tutaj z pół roku, to co kilka dni będziesz przesuwał tę granicę o kilka metrów dalej. - Garstka podszedł do jednego z przedstawicieli rodzaju ludzkiego, który wygramolił się właśnie z mozołem z namiotu.

- Słuchaj, młody, chciałbym rozmawiać z Chudym, im szybciej, tym lepiej.

Młodzieniec zlustrował obu przybyszy, po czym z obawą zaczął biec w kierunku jednego z budynków. Po chwili usłyszał głośny krzyk z wnętrza

- JAK TO DWÓJKA Z MAGISTRATURY! - Kilkoro młodych punków różnej płci wybiegło na tyły budynków. Słychać było głośną krzątaninę.

W tym samym czasie jedna z zebr podeszła do Garstki.

- Czy me oczy czasem nie mylą mnie? Wydaje mi się, że kiedyś cię widziałem. - Garstka tylko się uśmiechnął, ściągając okulary.

- Nie mylisz się. Mam nadzieję, że reszta nocy minęła już bez problemów.

Zebra z uśmiechem kiwnęła głową.

- Bez żadnych kłopotów tutaj wróciliśmy i do snu się ułożyliśmy. - Zebra zamilkła, po czym z troską w głosie zapytała.

- Czy twoją ukochana została już uratowana? - Zanim Garstka zdołał odpowiedzieć na to pytanie, z budynku wybiegł Chudy, wyraźnie zestresowany i w nocnej koszuli.

- Jeżeli chodzi o opłaty i własność budynk... - Dopiero w tej chwili rozpoznał, z kim rozmawia.

- To pan... Nie jest pan czasem z magistratu? - zapytał podejrzliwie, na co pułkownik wybuchnął śmiechem.

- Och, proszę się nie martwić, ja w zupełnie innej sprawie... - Zanim jednak zdążył wytłumaczyć z czym przychodzi, zza budynków wyłoniła się barwna grupa różnokulturowej młodzieży, od punków i skinów do dzieci kwiatów, wraz z transparentami z różnorakimi napisami, między innymi "Nie oddamy Squatu" czy "Ręce precz od Elizy". Skandowali przy tym różnorakie hasła przeciwko "faszystowskiemu reżimowi" i "brutalności służb". Chudy chciał zatrzymać tę kompromitującą społeczność squatu akcję, ale Garstka go powstrzymał. Najemnikowi nagle coś zaświtało w głowie, to było tak proste. Szepnął w kierunku Garstki:

- Dotychczas uważałem, że pan mnie buja. Nadal jednak nie wiem, jak…- Garstka przerwał mu ruchem ręki, dokładnie obserwując tłum.

Tymczasem mieszkańcy zaczęli głośno skandować swoje hasła, co obudziło ostatecznie wszystkich jeszcze śpiących w obozie. Natychmiast zaczęła się agitacja celem włączenia przyjezdnych gości do protestu. Turyści, uznając to za dodatkową atrakcję, z entuzjazmem przyłączyli do manifestujących, chociaż zwykle nie do końca rozumieli, w czym rzecz. Najzabawniejsza sytuacja rozgrywała się jednak w gromadzie gryfów, do których przyszedł pewien hipis z transparentami.

- Musimy walczyć o squat, nasz dom... Pomożecie? - słysząc te nowiny, wszystkie gryfy nagle się ożywiły i wpadły w radosne podniecenie.

- NO nareszcie! - odparł jeden ze szramą biegnącą przez pół głowy. Inny zanurkował w namiocie, mrucząc pod nosem.

- Po co bierzesz kolczugę, mówili, nic się nie będzie działo, mówili... - Inne, rozochocone, zaczęły bojowo potrząsać swoim orężem, wyrażając swoje pełne poparcie do walki, nieważne z kim i o co. Dopiero po dłuższej chwili hipisowi udało się dojść do głosu.

- Ale nie o walkę fizyczną nam chodzi, tylko o przeciwstawienie się bezdusznemu systemowi!

Wszystkie gryfy skupiły na nim swój wzrok.

- Czyli nie mamy z nikim walczyć? - zapytał jeden z najmłodszych gryfich podlotków prawie ze łzami w oczach, a wszystkie gryfy straciły swój bojowy animusz, który zamienił się w irytację.

- To co nam dupę trujesz, dwunogu?!

To czego był świadkiem wystarczyło pułkownikowi. Zanim jednak doszło do rękoczynów, Garstka gwizdnął przeciągliwie, zwracając uwagę wszystkich obecnych.

- NIE JESTEŚMY Z MAGISTRATU, MAMY SPRAWĘ DO CHUDEGO I TYLE! Zewsząd rozległ się odgłos świadczący o pewnym zawodzie, pomieszanym z ulgą. Z wolna tłum topniał, gdy wszyscy wracali do swoich przerwanych czynności.

- Skoro przedstawienie mamy za sobą, to chciałbym z panem porozmawiać na osobności - powiedział do przywódcy tej "wesołej gromadki", jak ochrzcił w myślach pułkownik tę grupę młodzieży.

Chwilę później rozmawiali już na osobności w jednym z budynków. Wnętrze było czyste, ale zagracone najróżniejszymi sprzętami. Na każdej ze ścian piętrzyły się warstwy plakatów i zdjęć, które zarówno pułkownik, jak i najemnik oglądali z pewnym zainteresowaniem.

- Niezwykle ciekawy wystrój - skomentował krótko najemnik. Chudy wydawał się lekko poddenerwowany.

- Przepraszam za kolegów, ostatnio magistrat nawiedzał nas częściej niż zwykle i jesteśmy dość... nerwowi.

- Och, to zrozumiałe, urzędnicy potrafią być namolni, a wręcz upierdliwi - przytaknął skwapliwie Garstka.

- Jeżeli chodzi o pana znajomą, to myślę, że... - Pułkownik przerwał mu, sadzając go na krześle.

- Teraz nie jest to największy problem. Potrzebuję pomocy pana i pańskich... przyjaciół w pewnej dość delikatnej sprawie. - Chudy popatrzył na starszego mężczyznę z pewnym zdziwieniem.

- Nie rozumiem, do czego pan zmierza. - Garstka tylko cicho westchnął, nie tak, to inaczej.

- Powiedzmy, że gdyby ktoś planował zrobić coś bardzo złego, a pan i pańscy... przyjaciele mogli to powstrzymać? - Punk zaczął kręcić przecząco głową, śmiejąc się pod nosem.

- Pan wybaczy, ale jeżeli to ukryta kamera, to bardzo słabo przekonująco pan wypadł... zresztą, my mamy tutaj swoje własne problem... - W tym właśnie momencie Garstka tuż przed nosem młodzieńca rzucił na stół pokaźny plik banknotów. Młodzik urwał w pół słowa, wpatrzony w pieniądze. Widać było, że po raz pierwszy w życiu widzi taką gotówkę na oczy. W pomieszczeniu zapadła głucha cisza, którą przerwał dopiero pułkownik, spokojnie i powoli, jakby uspokajając Chudego, by nie uciekł z krzykiem od tych pieniędzy.

- To zrozumiałe, każdy ma swoje własne problemy, szczególnie w dzisiejszych czasach. Jednak nie ma wielu problemów, których nie rozwiązałaby taka paczuszka lub dwie, nie sądzi pan? - Chudy potwierdził jego słowa bardzo powolnym ruchem głowy, bez przerwy wpatrując się w plik pieniędzy.

- Czy więc byłby mnie pan w stanie teraz wysłuchać? - Widać było, że punk był już spokojniejszy i bardziej opanowany. Nie powiedział ani słowa, tylko znów skinął głową, teraz jednak z o wiele większą pewnością siebie. Garstka zaczął tłumaczyć mu zawiłość sytuacji. Wyjawił mu większość szczegółów. Określił się mianem „agenta służb specjalnych niższego szczebla", zamiast Chińczyków użył sformowania „niezidentyfikowany wywiad". Zmienił prócz tego kilkanaście większych i mniejszych szczegółów. Po wysłuchaniu jego historii nastolatek zamyślił się głęboko.

- No dobrze, ale co my mamy mieć z tym wszystkim wspólnego? - Pułkownik wytłumaczył mu skrótowo swój plan. Po tym w pomieszczeniu nastała grobowa cisza.

Widać było, że młodzieniec się waha, ma problem z podjęciem decyzji.

- Wie pan…- powiedział po chwili – to nie ode mnie zależy, taka decyzja musiałaby być podjęta przez wszystkich członków wspólnoty…

- Och, to zrozumiałe. Byłbym zobowiązany, gdyby przedstawił pan najbardziej zaufanym członkom tutejszej wspólnoty powagę obecnej sytuacji. - Punk wstał od stołu i skierował się ku drzwiom. Garstka zatrzymał go, chwytając go za rękę. Gdy odwrócił się, zaskoczony, agent wepchnął mu plik banknotów do drugiej ręki.

- Zapomniał pan o tym. - Widać było, że chce oddać starszemu mężczyźnie pieniądze, ten jednak zaczął tłumaczyć.

- Nie należę do ludzi, którzy chowają pieniądze raz rzucone za stół… inną sprawą jest to, że te pieniądze są WAM potrzebne, czyż nie? Potraktujcie to jako darowiznę na tę oazę

młodzieńczego ducha. – Ostatnie słowa zakończył najbardziej szczerym uśmiechem, na jaki było go stać. Młodziak jakby ważył plik banknotów w dłoni, bił się z myślami, co miał zrobić w tej sytuacji. Ostatecznie wyszedł z pomieszczenia, chowając banknoty do kieszeni. Garstka prawie podskoczył z radości. Punk chwycił przynętę, co oznaczało, że już go miał. Mógł go już uznać za „zwerbowanego" do tego zadania. Kłamstwem jest przeświadczenie, że informatorów i agentów werbuje się tylko za pieniądze. Oczywiście tacy także istnieli, jednakże najważniejszym i najpewniejszym sposobem werbunku było uczucie… wdzięczności i przywiązania. Pierwszym zadaniem werbownika było odkrycie problemu przyszłego informatora i rozwiązanie go. Jeżeli agent czuł, że wiele zawdzięcza pracodawcom, to zwykle starał się odwdzięczyć. Werbujący go agent mógł poprosić go o przysługę, zwykle maleńką, potem o większą, i następną. Oczywiście dawał mu za te przysługi różnego rodzaju „fanty", rzecz jasna nie zawsze były to pieniądze. Filatelista otrzymywał cenny znaczek lub coś do uzupełnienia serii, bibliofil interesujące go wydanie książki, numizmatyk cenną monetę, która przypadkiem znalazła się w rękach „dobrego przyjaciela". Informacje zdobywało się zwykle za przyjaźń i pomoc bliźniemu w potrzebie. Tutaj miał tę samą klasyczną sytuację, bez wątpienia pełny sukces. Wręcz słyszał, jak pękają kolejne warstwy nieufności i podejrzliwości. Tymczasowo rozwiązał przecież ich problemy finansowe. Odwrócił się radosny w stronę najemnika, który przyglądał mu się z mieszaniną zdziwienia i braku wiary w to, co przed chwilą usłyszał.

- Robi se pan ze mnie jaja? - zapytał bez ogródek. – Plan… choć szalony, może się udać i ma pewien sens, ale na krzyż zbawiciela, czemu do cholery wybrał pan tę… intrygującą grupę młodzieży? Przecież to amatorzy i dzieciaki. Zresztą, dlaczego mieliby na to pójść? – Odpowiedź, którą następnie usłyszał, była spokojna i wyważona, jakby pułkownik spodziewał się tego pytania.

- Po pierwsze, będą wdzięczni, rozwiązałem bowiem na pewien czas ich problemy. Po drugie, mimo że to amatorzy i dzieciaki, to zadanie, które ich czeka, nie będzie typowe i wymagające jakiejś specjalistycznej wiedzy lub umiejętności. Co do wzięcia w tym udziału, pójdą na to, pójdą… Patrioci, bo będą walczyć za swój kraj, a anarchiści z zupełnie odwrotnego powodu. - Najemnik pokiwał przecząco głową, śmiejąc się lekko i histerycznie. Bzdury, nie było żadnej pewności, że będzie tak, jak sobie ten cały „pułkownik wywiadu" przewidział. Zanim jednak zdołał mu o tym powiedzieć, drzwi do pokoju się otworzyły i Chudy wszedł do pokoju wraz z trzema innymi osobami.

- Po namyśle stwierdzamy, że chcemy wziąć w tym udział… - Orzeł popatrzył na Garstkę z lekko otwartymi ustami w wyraźnym szoku. Garstka nie zwracał na niego uwagi.

- To bardzo dobrze. Chciałbym przemówić do wszystkich obecnych, także do gości, może ich także uda się przekonać do pomocy? W końcu im nas więcej, tym weselej. - Po chwili większość z osób poszła przygotować zebranie. Pułkownikowi natomiast zapaliło się parę lampek w głowie. Dobrze wiedział, jak mógłby wykorzystać umiejętności tutejszych gości. Musiał jednak zastanowić się, jak ich w to wciągnąć. Zamyślony Garstka pozwolił sobie na zapalenie papierosa, po czym przemówił jakby do samego siebie, ale na tyle głośno, by jego obecny „podwładny" usłyszał.

- Młody, może i jesteś dobrym żołnierzem, ale cholernie kiepskim psychologiem. – Poklepał go po plecach, po czym wyszedł wszystkiego dopilnować.

- Popilnuj pieniędzy. Fakt, nie wierzę, by ktokolwiek się tutaj połasił ot tak na walizkę, ale strzeżonego ABW strzeże… - Rzucił w jego kierunku na odchodne. Ta uwaga zirytowała młodzieńca, który jednak przełknął tę zniewagę. Od dawien dawna nie poznał bardziej zadufanego w swoje umiejętności, wkurwiającego i irytującego starego dziada, któremu wydaje się, że jest alfą i omegą. Jednakże z drugiej strony chciał w tym uczestniczyć. Orzeł musiał ostatecznie przyznać przed samym sobą, że ten cały „pułkownik" zaimponował mu jak chyba nikt wcześniej.

Po jakichś dwudziestu minutach na miejscu placu namiotowego znajdowało się prowizoryczne podwyższenie ze skrzyń i innego rodzaju elementów. Tłum zarówno ludzi, jak i różnorakiego rodzaju istot zamieszkujących Equestrię, zebrał się dookoła. Wszyscy teraz cicho dyskutowali, cóż takiego ważnego mogło spowodować, że zarządzono ważne zebranie, na którym zostanie ogłoszone coś bardzo ważnego. Ze squatu wyszła dwójka mężczyzn w garniturach, młodszy trzymał jakąś walizkę. Zbliżyli się następnie do naprędce zrobionej mównicy. Starszy z bardzo poważną miną wszedł na stos skrzyń i patrząc na wszystkich z góry, zawołał.

- Bardzo proszę o ciszę! Uciszcie się! – Z wolna rozmowy gasły, a wszyscy skupili się na tej postaci. Tajemniczy mężczyzna raz jeszcze przeleciał wzrokiem po obecnych. W jego oczach widać było pewność siebie i powagę. Następnie odchrząknął cicho i zaczął mówić.

- Witam wszystkich tu zgromadzonych! Zostaliście poproszeni o zebranie się tutaj, bo mam do was niezwykle ważną sprawę, sprawę życia i śmierci… że tak powiem. - Kiedy wszystkie szepty umilkły, postać kontynuowała swoją mowę.

- Muszę się przedstawić, w końcu zabieram wasz cenny czas. Mam na imię Marian Garstka i pracuję w wywiadzie. - Szum przeszedł wśród zebranych, a kilka ludzkich twarzy patrzyła na niego z pewnym gniewem. Mówiący odczekał chwilę, aż harmider ucichnie. - Wiem, że większość z was przyjechała tutaj pozwiedzać, poznać coś zupełnie nowego… innego od tego, co macie na co dzień, no i oczywiście zabawić się na całego. - Tutaj wśród zebranych rozległ się ciche chichoty i śmiechy świadczące o aprobacie, szczególnie tego ostatniego argumentu.

- Ten szczyt, najprawdopodobniej będący jedną wielką kłótnią dyplomatów w ładnym papierku, jest jednak dowodem, że zwykli obywatele mają gdzieś to, czy ich rząd przyjaźni się z jednym, czy z innym… Uważam osobiście, że tak powinno właśnie być. Świadczy to tylko o jednym, nie ma czegoś takiego jak naturalny stan wojny między dwiema stronami. Istnieje natomiast naturalny stan pokoju, lub przynajmniej neutralności. Zresztą spójrzcie na siebie dookoła. Gryfy, ludzie różnorakiej narodowości, smoki, diamentowe psy, kucyki i zebry. Czy to wam w czymkolwiek przeszkadza? Oczywiście są pewne problemy, jak na przykład bekające smoki, ale to taka mała niedogodność. - Po raz kolejny śmiechy rozległy się z tłumu. Jednakże przycichł, gdy mina mówiącego stała się nagle bardzo poważna, podobnie jak dotychczas radosny ton.

- Są jednak tacy, którym taki stan rzeczy się nie podoba. Którzy pragną wojny, braku porozumienia i akceptacji. Mąciwody, którym zależy na tym, by dyplomatyczne kłótnie polityków stały się sprawą całych narodów. Mam dowody, że planują w przeciągu najbliższych 24 godzin doprowadzić do serii ataków, mających zniszczyć to, czego tutaj

doświadczyliście przez ostatnie dni. Jeżeli im się powiedzie, to nikt nie wie, jak się to wszystko skończy. Jedno jest pewne - żadne porozumienie już nie zostanie zawarte. - Wszyscy patrzyli na siebie, jakby nie dowierzając w to, co słyszą. Niektórzy wyglądali jakby w ogóle nie wierzyli w jego słowa.

- Chciałbym was prosić o pomoc w powstrzymaniu tych szaleńców przed rozpędzenia spirali nienawiści i przemocy. Proszę o pomoc wszystkich z was i każdego z osobna. - Po słowach pułkownika nastąpiła długa przeciągająca się cisza.

- Cz…czy tym nie powinien zająć się ten, no... wywiad? - zawołał jakiś młodzieniec, najwyżej siedemnastoletni.

- No dobra, tylko co ma to wszystko wspólnego z nami?! - krzyknął jakiś nastroszony gryf, wzbijając się w niebo.

- To bardzo dobre pytania…- Powiedział głośno jakby do siebie Garstka, zaczynając krążyć po swoim małym podeście. -… dlaczego sam tego nie załatwię… Bo ci, którzy to obmyślili, dopilnowali, bym nie stanowił dla nich zagrożenia. Na dzień dzisiejszy jestem oskarżony o szpiegostwo dla innego mocarstwa i choć udowodnienie mojej niewinności jest dziecinnie łatwe, to potrwa to dłużej niż jeden dzień. Wtedy będzie już za późno… co do drugiego pytania… po jakiego grzyba macie słuchać słów takiego starego pierdziela jak ja? Przede wszystkim dla waszego własnego bezpieczeństwa. Nie znam dokładnych sposobów i lokalizacji, w której uderzą terroryści, a czy czulibyście się komfortowo, wiedząc, że każdy plecak lub torba ma w sobie bombę lub że każdy przechodzień może wyciągnąć karabin i zacząć strzelać do was… Ba, równie dobrze mogą rozpylić jakieś świństwo w powietrzu lub wysadzić ciężarówkę z odpadami promieniotwórczymi. Inwencja takich osobników w czynieniu innym krzywdy nie ma granic, znam to z własnego doświadczenia. – Nastąpiła po tym przenikliwa cisza, w czasie której pytający wrócili na swoje miejsca.

- Drugą kwestią jest bezpieczeństwo WASZYCH znajomych, przyjaciół i rodzin. Zdaję sobie sprawę, że wielu z was przyjechało tutaj z całą swoją rodziną i wykorzystując okazję, urwało się spod opiekuńczego parasola, chcąc swobody i wolności... Sam byłem kiedyś młody, wiem, jak to jest. Czy chcielibyście przeżyć dzień grozy na przeszukiwaniu każdego szpitala w Warszawie w celu odnalezienia waszych bliskich? Zapytajcie siebie wzajemnie, gdy dostaniecie tę najgorszą informację? - Tutaj wiele gryfów, ludzi i kucyków popatrzyło na siebie niepewnie. Niektórzy mieli łzy w oczach, jakby zbyt przerażeni tą wizją.

- Jest też ostatni powód, może nie najważniejszy, ale również argument. Wasze pokolenie od zawsze chciało zmienić świat, pokazać nam, zgredom, że to wy macie rację, a my jesteśmy ciemniakami. Czy jest bardziej odpowiednia okazja, by wpłynąć na cały świat, niż zapobiec tym zamachom i potencjalnej, ale bardzo prawdopodobnej wojnie? Wszyscy bowiem, którzy interesują się choć trochę polityką, wiedzą, że pewne kraje tylko czekają na pretekst do ataku. – Wśród zgromadzonych zapadło milczenie.

- To by było na tyle… ci, którzy chcą wziąć w tym udział, niech zostaną. Inni, którzy nie wierzą w moje słowa bądź mają je gdzieś, niechaj wrócą do swoich namiotów, lub po prostu wrócą do swoich zajęć. - Garstka odwrócił się do nich tyłem, patrząc na stojących za nim Chudego i resztę „starszyzny" tej gromady. Zauważył na nich twarzach zamyślenie, pewną niepewność, ale także przebłyski determinacji. Sam starał się zachować kamienną twarz, jednak trawił go niepokój. Nie miał pewności, jaki odzew wśród zebranych wywołają

jego słowa, tym bardziej że sam nienawidził przemówień. Po raz kolejny tego dnia postawił wszystko na jedną kartę i to na słabą błotkę. Przeklął w myślach swoje ryzykanctwo. Dał im z dwie minuty do namysłu, po czym odwrócił się w stronę zebranych. Wszyscy patrzyli na niego z pewnym zniecierpliwieniem, ale i determinacją. Gryf, który wcześniej zadał mu pytanie prychnął głośno, wyraźnie zniecierpliwiony.

- W końcu! No dalej, gościu, nawijaj dalej, co mamy robić? - Wtórowało mu kilkadziesiąt innych głosów. Nagle rozległ się basowy głos czerwonego smoka, wchodzącego powoli w smoczą dorosłość, co widać było po jego rozmiarze. Był prawie dwukrotnie wyższy od pozostałych obecnych tutaj przedstawicieli swojego gatunku.

- Gorroblash nie lubi czekać bezczynnie! Gadajże, człeczyno! - Garstka uśmiechnął się pod nosem.

- Dobrze więc. Wpierw muszę zapytać obecnych, czy są wśród was ludzie znający się o komputerach. Nie mówię tu o postawieniu Windowsa. Proszę się nie bać, o dowody osobiste prosić nie będę. – Zgłosiło się kilkanaście osób, które zostały poproszone o wejście do głównego budynku squatu w celu omówienia kilku spraw. Podobnie po chwili wywołano znających język chiński. Zgłosiły się trzy osoby. Uradowany pułkownik odwrócił się w kierunku Chudego i jego znajomych.

- Dobrze, panowie, utrzyjmy im nosa do krwi.

Magazyny na prawym brzegu Wisły, godzina 9.45, 26.05.2026

Kaito Yamoto czuł się wspaniale. Nawet gigantyczne ilości kurzu i brudu znajdujące się w jego tymczasowej kwaterze dowodzenia nie mogły zmienić jego dobrego nastroju. Popatrzył przez brudną szybę na drugim piętrze budynku na stolicę Polski, która budziła się do życia. Po tylu latach w końcu dokonał swej zemsty, a przecież najlepsze dopiero przed nim. Udana operacja bez wątpienia zamknie usta niedowiarkom wątpiącym w jego lojalność, jak i umiejętności. Za jakieś 28 godzin Warszawa zmieni się w piekło. Teraz jednak odprężony, czekał na potwierdzenie od ich człowieka w polskim wywiadzie, że złapali pułkownika Garstkę. Żałował jednak, że nie będzie mógł zobaczyć jego miny… Może jeżeli przyciśnie swojego agenta, zdobędzie nagranie z uwięzienia. Jego rozmyślania przerwał podwładny, który miał widocznie jakąś sprawę. Yamoto skinął ręką, by podał mu dokument. Nie była to jednak tajna depesza od grupy mającej dopilnować, by Garstka został odnaleziony przez swoich, tylko dokument bankowy, potwierdzający wypłacenie dwóch milionów złotych przez dwóch mężczyzn, którzy podali odpowiednie hasło. Nagle serce stanęło mu w piersi. Przekartkował kilka stron, na których znajdowały się trzy kopie dokumentu, i zobaczył dołączone do dokumentu zdjęcia wypłacających. Mimo okularów przeciwsłonecznych i garniturów rozpoznanie tożsamości jednej osoby było dla niego błahostką. Poczuł, jak zimny dreszcz spływa mu po kręgosłupie. Grupa nr 4, która miała zająć się przygotowaniem Garstki do aresztowania, nie dawała znaku życia. Do tej pory spodziewał się, że natrafili jedynie na drobne komplikacje.

- Macie natychmiast posłać kogoś do tego magazynu i dowiedzieć się, co tam się stało. Natychmiast! - Sam natomiast zaczął nerwowo krążyć po pomieszczeniu. Próbował sobie początkowo wmawiać, że przecież co on może zrobić, jest bez szans… ale głos rozsądku zagłuszył fałszywą pewność siebie. Dopóki żyje, zrobi wszystko, by cię

powstrzymać, szczur zapędzony do rogu walczy na śmierć i życie. Mimowolnie spojrzał na kilka drewnianych skrzyń znajdujących się w pomieszczeniu. Sięgnął po komunikator

- Kab-Li, Tiling, macie natychmiast do mnie przyjść. - Tak, na szczęście miał plan awaryjny, zawsze miał plan awaryjny.

Belweder, salka rekreacyjna, Warszawa, godzina 10.57, 26.05.2026

Salka rekreacyjna została stworzona dla pracowników i członków delegacji zagranicznych, mogących tutaj odpocząć w przerwach między swoimi obowiązkami i spotkaniami. W małym pomieszczeniu, pomalowanym na uspokajający odcień zieleni, znajdował się automat ze słodyczami i dystrybutor wody, duży telewizor wraz z konsolami do gier, regał z codzienną prasą, kilka wygodnych foteli, kozetka oraz, co ciekawe, worek treningowy, wiszący w rogu pomieszczenia. Szczególnie ten ostatni bywał często używany dla wyładowania stresów dnia codziennego. Teraz w salce odpoczywała grupka pracowników MSW. Minęło jedynie trzy godziny spotkań i już wszyscy mieli powyżej uszu zagranicznych dyplomatów. Dwójka pracowników MSW rozłożyła się na fotelach z dużymi filiżankami kawy w dłoniach. Oboje byli wykończeni niekończącym tłumaczeniem Hindusom, że księżniczka Celestia spóźnia się ponad godzinę nie ze swojej winy. Z tego, co się orientowali, spotkanie, które początkowo miało trwać trzydzieści minut, przedłużało się już trzecią godzinę. Trzeci z dyplomatów boksował zawzięcie worek, mamrocząc coś pod nosem o „cholernych Chińczykach".

Cichą rozmowę dwójki przerwało nagłe otwarcie się drzwi. Stała w nich księżniczka Celestia. Zamrugali zaskoczeni, widząc, że ubrana jest w dobrze skrojony beżowy garnitur. Mina na jej twarzy nie wyrażała żadnych emocji, oczy jednak wskazywały na irytację oraz wzburzenie. Podeszła do worka treningowego.

- Czy mogłabym z niego skorzystać?- zapytała spokojnym głosem. Oczywiście, mężczyzna nie widział żadnych zastrzeżeń i odsunął się od worka na krok.

- Czy mógłby się pan odsunąć odrobinę dalej? - zapytała raz jeszcze z pewnym naciskiem na słowo „dalej", co zostało skwitowane ostrożnym skinieniem głową i odsunięciem się człowieka na dwa metry w tył. Chwilę później jej róg rozbłysł jasnym światłem, a na worku pojawiła się twarz rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Riosiłowa. Jednym płynnym ruchem odwróciła się na przednich nogach, a następnie posłała na worek grad uderzeń tylnych kopyt. Od czasu Nowego Wrocławia nic nie wyprowadziło księżniczki z równowagi, a dzisiejszego dnia była bardzo blisko wybuchu. Nie dość, że rosyjska delegacja przetrzymała ją przez trzy ostatnie godziny, to jeszcze ten okropny strój… Dzisiaj rano przyszła do niej siostra ze „strojem wizytowym, który powinna ubrać". Po kilku minut nalegań zgodziła się go założyć. Celestia uznawała, że pewne funkcje wymagają pewnych symboli. Przedtem czuła się księżniczką, korona, suknia i pantofle dawały jej poczucie, że ma coś na sobie. Teraz w tym garniturze czuła się wręcz… naga? Trudno było jej określić, co obecnie czuła. Jedno było pewne, nie podobało się jej to. Teraz wyładowywała na worku treningowym każdą frustracje i obrazę z całego dzisiejszego dnia. Wreszcie skumulowała całą swą złość w jednym kopniaku, który zerwał metalowy łańcuch utrzymujący worek na

haku. Stukilogramowy przyrząd treningowy z łoskotem uderzył w przeciwległą ścianę pomieszczenia. Celestia zamknęła oczy i odetchnęła kilkakrotnie głęboko.

- Widzę, że nie tylko ja miałem nieciekawy poranek… - Już o wiele bardziej spokojna Celestia odwróciła się w stronę znajomego głosu. Grabarczyk stał w drzwiach, posyłając jej płytki uśmiech, który odwzajemniła. Już na pierwszy rzut oka wyglądał na lekko zmęczonego. Dał do zrozumienia, że chciałby porozmawiać z władczynią sam na sam. Obecni w sali pracownicy bez słowa wyszli z pomieszczenia. Gdy zamknęli za sobą drzwi, księżniczka przemówiła.

- Wydawało mi się, że żyjąc od przeszło tysiąca lat, widziałam już praktycznie wszystko, ale dzisiaj… - tutaj widać i słychać było, jak rośnie jej gniew i wzburzenie - spotkałam najbardziej irytującą, fałszywą, dwulicową, podstępną i parszywą kreaturę w całym moim życiu! - Zakończyła swą przemowę uderzeniem przedniego kopyta o posadzkę. Grabarczyk w tym czasie podszedł do worka treningowego, spojrzał na znajdującą się na nim podobiznę i uśmiechnął się do siebie.

- Widzę, że księżniczka wymieniła wiele z zalet Ministra Spraw Zagranicznych Riosiłowa… Aż trudno dojść do jego wad…

- Każde jego słowo jest preludium do kolejnego dwuznacznej uwagi, każdy zwrot jest obrazą skierowaną w czyimś kierunku, a najgorsze jest to, że nigdy wprost cię nie obraża… - księżniczka nadał wyładowywała werbalnie swoje uczucia do obecnie najbardziej znienawidzonego człowieka na planecie - … nie mówiąc o przedłużaniu spotkania o dwie i pół godziny! Trwałoby jeszcze dłużej, ale wymusiłam przerwę, bo bym normalnie go udusiła gołymi kopytami! - Tutaj Księżniczka wykonała gest przednimi kopytami przedstawiający sposób wykonania tej groźby.

- Z tego, co wiem, MSW ostrzegał Księżniczkę, że będzie to ciężka przeprawa. Zresztą, to tylko świadczy o tym, że Rosjanie traktują twoją osobę bardzo poważnie. Riosiłow bardzo rzadko opuszcza Moskwę, jedynie wtedy, gdy Rosjanie chcą sprawdzić, z kim mają do czynienia, i wybadać słabe punkty strony przeciwnej. Z moich informacji wynika bowiem, że jest on z wykształcenia psychologiem, a i cała delegacja jest ich pełna. Sam Riosiłow napisał kilka książek o stresie i sposobach jego… wykorzystania.

- Inaczej mówiąc, doprowadził obrażanie innych do rangi… sztuki? - powiedziała sama do siebie Celestia, jakby dopiero teraz zrozumiawszy jego zachowanie.

- Otóż to. Dlatego też przedłuża maksymalnie spotkanie z tobą. Chce wybadać twoje reakcje. Mogę cię pocieszyć, też jest wykończony. Widziałem, jak wlókł się do pomieszczenia przeznaczonego dla jego delegacji.

Celestia westchnęła głęboko, myśląc o tym, że tak czy tak będzie musiała spędzić z nim kolejną godzinę, albo i więcej.

- Jak tak dalej pójdzie, Luna będzie musiała mnie zastąpić również i jutro… - Zamilkła, martwiąc się o młodszą siostrę, którą zmusiła do wzięcia w tym wszystkim udziału. Prezydent widząc jej zmartwienie, cicho westchnął.

- Z tego, co wiem, także przeżywa ciężkie chwile… Próbuje ostudzić gorące głowy kilku polityków… ze średnim skutkiem - Tutaj przerwał na chwilę, jakby bijąc się z myślami, po czym zaczął mówić raz jeszcze.

- Niestety, mam dość… niepokojącą wiadomość, którą myślę, że powinienem się z tobą podzielić. - Opowiedział jej o Garstce i poważnym podejrzeniu o zdradę. Księżniczka wydawała się wyraźnie zszokowana tym co usłyszała.

- Czy to pewne, że jest zdrajcą? Trudno mi w to uwierzyć. Dotychczas nigdy nie mogłam wątpić w jego patriotyzm. - Grabarczyk pokiwał smutno głową.

- Niestety wiele na to wskazuje. Ostrzegł nas jednak przed możliwymi atakami w czasie imprez masowych. Nakazałem więc jeszcze bardziej zwiększyć ochronę… - Księżniczka pokiwała tylko głową. Zanim ustosunkowała się do jego słów, do pomieszczenia wbiegł zziajany członek z MZW informujący, że Rosjanie czekają na nią w salce konferencyjnej. Następnie wycofał się powoli do tyłu, widząc irytację władczyni i jej lekko drgającą brew.

- Na razie z tym nic nie zrobimy. Proszę potraktować Riosiłowa jak przeziębienie. Coś przykrego, dobijającego, ale coś, co kiedyś minie bez śladu.

Wychodząc, księżniczka rzuciła za sobą.

- Modlę się tylko, by nie trwało 7 dni. - Grabarczyk po raz pierwszy od dłuższego czasu wybuchł śmiechem.

Squat Eliza, Warszawa, godzina 22.57, 26.05.2026

Cała Warszawa zasypiała po emocjonującym pierwszym dniu międzynarodowego szczytu. Oficjalnie nadal trwały wstępne rozmowy, jednak nieoficjalne przecieki z sali obrad wskazywały na totalny brak jakiegokolwiek porozumienia. Plotki mówiły o tym, że nawet nie opracowano planu obrad na kolejne dni. Jednakże mimo tych przeciwności Warszawa przeżywała prawdziwe oblężenie z powodu tysięcy gości z zagranicy. Szczyt wraz z serią różnorakich imprez kulturalnych i koncertów plenerowych stały się bowiem atrakcją turystyczną tego półrocza. Wstępne szacunki mówiły o 150 tysiącach turystów zarówno z całej Europy, jak i Equestrii. Jednakże niektórzy bawili się dobrze nawet o tak późnej porze. Warszawa tętniła nocnym życiem. W budynkach squatu także odbywała się ożywiona aktywność, dzisiaj miała jednak zupełnie inny charakter niż zazwyczaj. Cały dzisiejszy dzień upłynął na gorączkowych przygotowaniach. Chudy wraz z Garstką organizowali wszystko na miejscu, podczas gdy Orzeł i kilkoro oddelegowanych członków squatowej społeczności załatwiali potrzebny sprzęt. Teraz jednak odbywał się ogólny briefing przed akcją wraz z przedstawicielami poszczególnych grup narodowościowych. Przedstawicielem diamentowych psów był Spot, który przyszedł z całym pękiem planów i pergaminów. Kopytne reprezentował błękitny jednorożec Blue Void, który prawdę mówiąc nie kipiał entuzjazmem, w przeciwieństwie do reszty kopytnych. Uznał jednak, że jego spokojna i ostrożna natura będzie bardziej przydatna niż jakiegoś kucyka z ADHD, który z emocji nawet nie zapamięta podstaw planu. Zebry już dawno ruszyły, by wykonać swój plan zaakceptowany przez pułkownika. Ostatnim przy stole był Gustaw, najstarszy gryf, wybrany przez współziomków

na swojego reprezentanta. Jego twarz zdobiło wiele blizn, którymi się ciągle chełpił. Wszyscy wraz z Garstką opracowywali właśnie ostatnie elementy planu.

- Dobra, czyli ja z grupą I jesteśmy rezerwą taktyczną oraz służbą informacyjną - powiedział swoim ochrypłym głosem. Skrzywił się lekko, widząc przytaknięcie pułkownika.

- Moi chłopcy się lekko nakręcili przez ostatni dzień i nie wiem, czy będą grzecznie czekali na swoich pozycjach, gdy zacznie robić się gorąco. - Pułkownik tylko spojrzał mu prosto w oczy.

- Nie pytam, czy im się to spodoba, tylko czy będą słuchać rozkazów, gdy je otrzymają!- Gustaw uśmiechnął się półgębkiem.

- Posłuchają, posłuchają, a jak nie, to rozbije się kilka pustych łbów. Jeżeli te podlotki chcą zostać kiedyś wojownikami swych klanów, muszą nauczyć się dyscypliny. - Kiwnął głową jakby sam do siebie. Garstka także się uśmiechnął.

- Bardzo mnie to cieszy. Udało nam się załatwić odrobinę sprzętu… - Tutaj położył na stół kuszę myśliwską. Gryf z pewnym namaszczeniem wziął ją do łap i okiem znawcy zaczął się jej przyglądać. Sprawdził celownik, napiął i puścił kilkakrotnie cięciwę. Następnie wyciągnął z małego pojemnika przy pasku pojedynczy bełt, który załadował i praktycznie od niechcenia, bez większego celowania wystrzelił w stronę tarczy do rzutków, znajdującej się jakieś 20 metrów od niego na przeciwległej ścianie pomieszczenia. Pocisk uderzył idealnie w środek tarczy. Gryf pokiwał z uznaniem głową.

- Tak, to bardzo dobry sprzęt… - Garstka wszedł mu jednak w słowo.

- Cieszy mnie to, liczę jednak, że zostanie on wykorzystany jedynie w ostateczności oraz że nie będą ich dzierżyć podlotki. - Gryf zaśmiał się na tę uwagę i potwierdził to tylko skinieniem głowy. Pułkownik zwrócił się w stronę Spota, który wyraźnie nie mógł usiedzieć na miejscu z powodu ekscytacji.

- I co tam masz? - Spot rozwinął przed nim jeden z planów.

- Zzz….zastanawialiśmy się z k…k…kolegami, co moglibyśmy… z….zrobic. I po b..bb…burzy mózgów doszliśmy do tego, ż…że możemy zrobić coś takiego. - Słychać było, ze mimo jąkania jest pewny siebie. Wywiadowca przyjrzał się dokładnie planowi, po czym pokiwał ostrożnie głową.

- Naprawdę jesteście w stanie to zrobić? Zostało tylko kilkanaście godzin. - Spot przytaknął szybko głową.

- O…oczywiście, zajmie to całą n…noc i musielibyśmy zacząć… n…natychmiast, ale to wykonalne. - Teraz to szef wywiadu się uśmiechnął. Lubił pewnych siebie podwładnych.

- Dobrze, zajmijcie się tym natychmiast. Powiedzcie, czego potrzebujecie. Spróbujemy wam to załatwić. - Spot powiedział kilka dziwnych, nie mówiących nic nazw, po czym zebrał swoje plany i wybiegł z pomieszczenia rozradowany, merdając swym ogonem na lewo i prawo. Tymczasem widać było, że Blue Void niecierpliwi się i wyraźnie chciałby coś powiedzieć, ale nie umie zacząć.

- Słucham panie Void? - Wywiadowca zwrócił się do jednorożca. Ten odchrząknął głośno i zapytał.

- Czy może pan nam wyjawić, jakie będzie nasze zadanie? Od przeszło trzech godzin próbuję się tego dowiedzieć, ale wszyscy odsyłają mnie do pana… - Garstka uśmiechnął się uspokajająco i poklepał go po ramieniu.

- Proszę się nie martwić, w swoim czasie otrzyma pan wytyczne. Każda z equestriańskich grup będzie miała osobną kopertę z rozkazami, specyficznie dobranymi do każdej z nich. - Kucyk próbował protestować, jednak ostatecznie skapitulował. Gdy wychodził z pomieszczenia, dało się słyszeć, że marudzi coś pod nosem. Widać było, że Orzeł chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie się wstrzymał. Uzgodnili ostatnie detale z Chudym, mówiące o rozmieszczeniu patroli squatowców, po czym Garstka dał do zrozumienia, że chce zostać z najemnikiem sam na sam, by uzgodnić ostatnie szczegóły planu. Orzeł pokiwał głową. Garstka wtajemniczył go w część planów i był świadomy, jakie zadanie zostało przeznaczone kucykom. Prawdę mówiąc, było mu ich żal.

- Rozumiem, że ta koperta ma na celu dopilnowanie, że wykonają ten plan, mimo że w życiu same by się do tego nie zgłosiły?-

- Nie, po prostu ma sprawić, że nie będą się denerwować na zapas… Zresztą mają predyspozycje do wykonania zarówno pierwszej, jak i drugiej części tego planu. Ciebie czeka o wiele gorsze zadanie, ty na pewno napotkasz na trudności. – Najemnik cicho westchnął. Miał za zadanie pilnowania dyplomatów w czasie oficjalnych przemówień poszczególnych delegacji dla prasy, mających się odbyć na placu przed Belwederem.

- Czy ktoś ci mówił, że plenerowe przemówienia są totalnym absurdem? - Garstka skrzywił się, zapalając papierosa.

- Byłem przeciwny temu absurdowi całym swoim sercem i duszą, ale uparli się, że tak będzie bardziej podniośle. Zignorowali więc moje ostrzeżenia. - Przez chwilę milczał, wyraźnie się krzywiąc.

- Jestem bardziej niż pewien, że wyślą zabójców do sprzątnięcia przynajmniej własnej delegacji. Nie wiem jak, ale musisz jakoś temu zapobiec. - Widać było, że mina najemnika świadczyła, iż przyjmuje swoje zadanie z pełną powagą.

- Co ze sprzętem? Wyposażenie dodatkowe mam, ale uzbrojenie... Kusza jest cicha, ale ma skuteczny zasięg 100-130 metrów, myślę, że to będzie niewystarczające. - Garstka tylko się uśmiechnął. Wyciągnął na stół jakąś walizkę.

- Wykonałem parę telefonów, także do paru starych przyjaciół, i znalazłem ci coś odpowiedniego. - Otworzył walizkę i zwrócił ją w kierunku najemnika, który zagwizdał na widok znajdującego się wewnątrz cudeńka. Przed sobą miał rozłożonego na części L115A3 AWM. Powoli i z pewnym namaszczeniem zaczął składać broń. Strzelał już z Dragunowa i PSG1. Dwukrotnie miał też w swych dłoniach Berettę kaliber 50. Jednakże żadna z nich mu nie pasowała. Berettą dało się polować na wieloryby, a jej ciężar i nieporęczność wykluczała wygodne użycie w nagłej sytuacji. Dragunow był niezły i prosty oraz niezawodny, ale wydawał mu się toporny w użytkowaniu. PSG1 natomiast nie wyróżniał się w jego opinii niczym szczególnym, po prostu karabin. Raz jeden strzelał z L115A3 i powiedział sobie, że chciałby ten karabin dodać do prywatnego arsenału. Niestety zdobycie jej na czarnym rynku

graniczyło z cudem. A teraz miał ją w ręku. Czuł się trochę, jakby w tym roku święta przyszły o wiele wcześniej.

- Rozumiem, że to będzie odpowiednie? - Najemnik jedynie kilkakrotnie kiwnął głową, uśmiechając się do broni. Chwilę potem rozkładał karabin na czynniki pierwsze.

- Wyruszam natychmiast. Może uda mi się jeszcze znaleźć odpowiednie stanowisko strzeleckie. - Kilka minut później pułkownik został w pokoju sam. Zapalił w zamyśleniu papierosa. Ryzykował, ale cóż mógł innego zrobić? Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym większe miał wątpliwości. Teraz jednak nie mógł się wycofać. Jedyne, co pozostało, to nadzieja, że intuicja go nie zawiodła.

Lotnisko Bemowo, Warszawa, godzina 3.25, 27.05.2026

Bemowo dopiero za kilka godzin miało obudzić się do życia. Z okazji szczytu miał się odbyć międzynarodowy piknik lotniczy. Był to pokaz siły i możliwości lotnictwa większości obecnych na szczycie krajów, przerobiony na atrakcję dla gawiedzi. Wszystko było przygotowane na ostatni guzik, by z samego rana rozpocząć festyn. Tymczasem w lasku jakieś dwa kilometry od lotniska dwójka młodych ludzi spoglądała na puste na razie lądowisko. Wyglądali jednak na bardzo nieszczęśliwych, że muszą tutaj przebywać o tej porze. Zgłosili się na ochotnika do pomocy zebrom, które miały pewien pomysł, jak paraliżować piknik lotniczy. Przedstawiły go temu całemu "majorowi", czy jak mu tam było, a ten im tylko przyklasnął. Oni natomiast jak dwaj ostatni frajerzy zgodzili się do pomocy i od czterech godzin marzli.

- Ale piździ tutaj… - Roztarł zmarznięte ręce wyższy z nich, na którego wołano Drągal, po czym zapanowało milczenie, przerwane cichym westchnieniem.

- Myślisz, że już skończyły? - zapytał niższy, zwany Maliną, z nutką nadziei w głosie. Od jakiś czterech godzin siedziały w kręgu wokół dymiącego kotła i nuciły jakieś formuły. Kategorycznie zakazały im przeszkadzać z racji wymaganego skupienia. Wpierw pomogli im taszczyć ich gigantyczny kocioł aż tutaj. Nazbierali drewna na opał, a teraz to oni marzli. One natomiast siedziały sobie przy buzującym ogniu… skubane. Bez słowa obaj nastolatkowie weszli w głąb lasu i szli ostrożnie po leśnej ścieżce, świecąc sobie telefonami i co chwila potykając się o wystające korzenie. Jakieś 500 metrów dalej znajdował się jar, zarośnięty dookoła gęstymi krzakami, osłonięty od wiatru i oczu ciekawskich, w którym zebry wykonywały swoje magiczne obrządki. Gdy przybyli na miejsce, ogień buzował ostro pod kotłem. Siedem zebr siedzących naokoło nuciło jakieś niezrozumiałe słowa, wybijając rytm przednimi kopytami. Dwie najstarsze wykonywały jakiś skompilowany taniec z kijami wokół paleniska. Ludzie patrzyli z nieukrywanym zdziwieniem i podziwem na to widowisko. Dobrym pytaniem było jak one mogły trzymać te kije w kopytach. Zresztą nie miało to obecnie takiego znaczenia. Skupili się na obserwacji tańca, w którym było coś hipnotyzującego. Szary dym wydobywający się z kotła nadawał całej scenie niesamowitości. Zresztą brak wiatru nakazywał zadać pytanie: co sprawiało, że dym wirował wokół ich postaci?

Wtem wszystko ucichło, wybijany rytm nagle się urwał, podobnie jak śpiewne głosy zebr. Cały las wydawał się wstrzymywać oddech w oczekiwaniu na to, co nastąpi. W tym właśnie momencie tańczący wrzucili do kotła po garści jakiegoś proszku. Dym wydobywający się z kotła stał się śnieżnobiały. Spocone i widocznie zmęczone zebry legły na trawie, oddychając ciężko. Słychać było, jak rozmawiają w swoim języku, śmiejąc się co chwila radośnie. Dopiero teraz spojrzały na obserwujących ich nastolatków.

- Możecie już podejść, robota skończona, mikstura została uważona. - Zachęceni przez resztę, by ogrzali się przy ogniu, podeszli do kotła i zajrzeli do jego wnętrza. Bladoniebieska mikstura bulgotała cicho i wydobywał się z niej śnieżnobiały dym.

- Co robi ten eliksir? - zapytał wyższy z ludzi. Stara zebra tylko się uśmiechnęła.

- W swoim czasie zobaczycie wszystko, teraz jednak trzeba podsycić ognisko. Rytuał straci swoją moc, gdy kocioł ochłodzi noc.

Chcąc nie chcąc, dwójka została wysłana wraz z młodszymi zebrami, by zebrać drewno i gałęzie na opał. Marudzili cicho pod nosami na to, w co się wpakowali.

Bielany godzina 9.57, 27.05.2026

Grupa kucyków wraz z parą gryfów i z dwójką tutejszych mieszkańców - squatowców - zatrzymała się na wzgórzu, z którego widać było okoliczne osiedla na Bielanach. Schowali się w małym parku, ukryci za rzędem drzew. Nieśli ze sobą kilkanaście pokaźnych toreb i pudeł. Dowodził nimi jednorożec Blue Void. Początkowy entuzjazm wyparował z niego bez śladu, a myśli pochłonął zwyczajowy u niego pesymizm i zwątpienie. Dostali od tego całego "pułkownika", czy jak go wszyscy tam nazywali, zadanie w kopercie wraz ze sprzętem. Po dotarciu na miejsce mieli przeczytać podaną im instrukcję i ją wykonać. Tutaj jednak zaczynał się problem. Co, jeżeli nie będą tego potrafić, lub zrobią to źle, lub... Czarne myśli snuły się po jego głowie. Im bliżej byli miejsca, w którym mieli wykonać swoją część jakiegoś wielkiego planu, tym większe miał wątpliwości. Oczywiście jak zwykle tylko on był tak przewidujący. Inne kucyki były podniecone czekającym je ważnym zadaniem i widocznie nie rozumiały powagi sytuacji. Po dotarciu na miejsce otworzył kopertę i zaczął czytać krótką instrukcję. Dookoła niego zgromadził się podekscytowany tłum kopytnych, który nie mógł się doczekać nowego zadania. Ogier kilkakrotnie przeczytał tekst koperty nr 1.

1. W pudłach znajdziecie przenośne zestawy głośników wraz z akumulatorem. Podłączcie je i przygotujcie do działania. Panowie ze squatu wam pomogą, jakby były jakieś problemy.
2. Jak wszystko będzie działało, to wszystkie kucyki mają się przebrać w garderobę dostarczoną w szarym zaklejonym czerwoną taśmą kartonie.
3. Następnie otwórzcie kopertę nr 2, by otrzymać tekst do zaśpiewania.
4. Po wykonaniu otworzyć kopertę nr 3.

Rozłożenie głośników dzięki pomocy ludzi było sprawą dość łatwą. Następnym krokiem było otwarcie pudła, w którym znajdowała się wielka ilość szalików i czapek o niebiesko-białym wzorze. Gdy kuce nakładały je na siebie, squatowcy wybałuszyli oczy ze zdumienia, ale nie powiedzieli ani słowa. Następnie doszło do otwarcia koperty, w której miał znajdować się tekst, który mieli zaśpiewać. Wszystkie kuce po raz kolejny zgromadziły się wokół Blue Voida, gdy ten otwierał kopertę nr 2. Przeczytał kilkakrotnie tekst. Nie rozumiał, jak te.... piosenki miały cokolwiek zdziałać. Jedna klacz podrapała się w głowę, patrząc na tekst, i zapytała głośno z rozbrajającą szczerością w głosie.

- Co oznacza słowo "kurwa"? - Inne kucyki natomiast pytały, na jaką melodię mają to zaśpiewać. Ludzie natychmiast podeszli i bez słowa wyrywając mu kartkę z kopyta, przeczytali w milczeniu tekst. Potem życząc im powodzenia, zaczęli zbierać się do wyjścia.

- Zostawiacie nas? - zapytał jeden z pegazów, zagradzając jednemu z nich drogę, wyraźnie niepocieszony ich postawą.

- Słuchaj, ja tutaj mieszkam i chcę jeszcze tutaj pomieszkać i pożyć, rozumiesz? - Po czym odszedł bez słowa. Zasmucone i lekko naburmuszone ich zachowaniem kuce natychmiast przygotowywały się do występu. Gryfy także odleciały, by "oblecieć i sprawdzić

okolicę", tak naprawdę jednak nudziły się straszliwie i wszędzie dookoła było ciekawiej niż na tym wzgórzu. Po jakiś 10 minutach z głośników rozbrzmiały pierwsze słowa znienawidzonej w tych stronach przyśpiewki.

Wszyscy kibice pier..lą Polski stolicę!
Jestem kibicem Wisełki Kraków
pier..lę Legię i Warszawiaków.
Moja piosenka jest bardzo krótka
Legia to ku.wa i prosty..tka.
Gdzie twoje berło, berło i korona,
Gdzie twoje mistrzostwo Legio pier...ona".
Osrał go pies, osrał go pies
Legia Warszawa je..na jest...

Słychać było jednak mały entuzjazm śpiewających, szczególnie w chwilach, gdy z gardeł wydobywało się kolejne przekleństwo lub jakieś niezrozumiałe słowo, mogące być z nim utożsamiane. Początkowo ich działania nie przynosiły żadnych widocznych rezultatów, jednak z każdą przyśpiewką na okolicznych osiedlach powstawał coraz większy harmider i gwar. Blue Voidowi wydawało się, że wzrok kilku osób obserwujących ich z oddali wyraża zdziwienie. Niektórzy nawet pukali się w głowę. W końcu po kilku minutach jeden z gryfów przyleciał z pełną szybkością i wylądował przed nimi.

- Dobra, kończcie to śpiewanie i spadamy stąd szybko. - Wydawał się bardzo poddenerwowany.

- Ale co się takiego stało, o co...? - zapytał jakiś ogier. Wyraźnie poirytowany gryf podleciał i zakneblował pytającego łapą.

- Zamknijcie się na chwilę i słuchajcie - powiedział, wyrywając wtyczkę od głośników. Wszyscy także zamilkli. W ciszy, która była przytłaczająca, słychać było gniewny śpiew z wielu gardeł. Wydawało się, że cała okolica śpiewa te pełne dumy i gniewu pieśni.

Mistrzem Polski jest Legia!
Legia najlepsza jest!
Legia to jest potęga!
Legia CWKS!
Czarna eLka w kółeczku się mieni, to jest Legii święty znak,
jej kibice są niezwyciężeni, boi się ich cały świat!
Boją się nas kibice angielscy, boją się nas także holenderscy,
Boją się nas kibice Górnika, boi się nas cała pierwsza liga!

Wydawało się, że z każdą chwilą te głosy zbliżają się coraz bardziej.

- Uwierz mi, nie chcesz poznać właścicieli tych głosów - powiedział do zakneblowanego ogiera gryf. Drugi z gryfów zziajany wylądował tuż obok towarzysza.

- Są tuż tuż. Czemu te czworonożne gielejzy nie uciekają?

- Sam jesteś gielejzą - odgryzł się pomarańczowy pegaz. Kłótnię przerwał głośny okrzyk.

LEGIA

I w tym właśnie momencie jakieś sto metrów od nich wdrapała się na szczyt wzgórza grupa osobników. Wszyscy skupili na nich swoją uwagę. Blue Void odruchowo zadał sobie w myślach pytanie, czy aby na pewno byli to ludzie. Większość z nich była gigantyczna i z tego, co mógł zauważyć, dobrze umięśniona oraz łysa. Wszyscy mieli szaliki z czarną literą L wpisaną w kole. Każdy z nich posiadał solidnie wyglądającą dechę, kawałek rurki bądź kij baseballowy. Oni także patrzyli na kucyki oniemiali, z każdą jednak sekundą ich szeregi gęstniały. Blue Void spojrzał na gryfy, które nastroszyły się całe od dzioba do czubka ogona. Bardzo powoli jednorożec wyciągnął ostatnią kopertę nr 3. Była na niej pojedyncza kartka z napisanym jednym zdaniem.

UCIEKAJCIE Z KIERUNKU PUNKTU EWAKUACYJNEGO NR 3 W CENTRUM MIASTA.

Ogier przełknął ślinę, patrząc na ścianę kibiców, którzy byli w pewnym szoku, widząc tutaj grupę kucyków w szalikach Lecha Poznań. Każda lawina wymaga kamyczka, który poruszy masy ziemi. Tutaj nim był okrzyk z tylnych szeregów kibiców.

WPIERDOL PASTELOWYM LECHITOM.

Ściana wściekłych kibiców ruszyła na kuce, które w pierwszym momencie zamurowało. Jednak instynkt samozachowawczy zadziałał prawidłowo i sekundę później kilkanaście kucyków z krzykiem rzuciło się do ucieczki. Szybkość ich reakcji zaskoczyła gryfy, które ledwo co zdążyły wystartować tuż przed wściekłym tłumem w akompaniamencie kamieni i butelek.

- O ja… - zdołał już w powietrzu wydusić z siebie jeden z gryfów, patrząc na wściekły tłum poniżej.

- Przynajmniej biegną w dobrym kierunku - skomentował drugi, patrząc na uciekające kuce. Zaśmiał się sam do siebie, czując to, czego od dawna nie czuł, emocje i przypływ adrenaliny Zapowiadał się naprawdę interesujący dzień.

Lotnisko Bemowo, Warszawa, godzina 10.25, 27.05.2026

Festyn lotniczy oficjalnie rozpoczął się przed dwoma godzinami, jednakże tłum turystów na lotnisku nie był zbyt imponujący. Nad całą okolicą unosił się bowiem gęsty całun mgły, która nie znikała mimo późnej pory. Ograniczała ona widoczność w całej okolicy do około 25 metrów., co skutecznie uniemożliwiało odbyciu się zaplanowanych atrakcji, takich jak pokazu akrobacji lotniczych czy pojedynku o palmę pierwszeństwa między pegazami Wonderbolts a gryfami z SilverWings. Najstarsi mieszkańcy okolicy nie pamiętali takiej mgły nad tą okolicą, lotnicy także nie umieli wytłumaczyć tego zjawiska atmosferycznego. Tym bardziej że dzisiaj miał być bardzo ciepły dzień. Natomiast jednorożce pomrukiwały, że nie jest to naturalna mgła, same jednak nie mogły podać przyczyny tego zjawiska. Tymczasem półtorej kilometra dalej w małej kotlince Malina wraz ze starą zebrą pilnowali ognia pod kotłem. Rozmowa dotyczyła właśnie mgły i wieczornego rytuału.

- Czyli to zaklęcie jest jakby waszym systemem obrony?- Zebra skinęła głową.

- Rytuał, który został odprawiony nieraz ratował naszych przodków domy, gdy żarłoczna hiena lub zaborczy lew w naszych dolinach ukazywał swój łeb. Dzięki osłonie kotłów mgły, co wyciągała z ich serc odwagę i zew krwi oraz zagłuszała wszelkie zapachy i słowa, pozwalała przetrwać nam nawałę wroga. Z podkulonymi ogonami napastnicy zawsze czmychali i w pokoju nas pozostawiali. - Malina zamrugał przez chwilę, jakby przyswajając otrzymane informacje.

- Czekaj, czyli tam na swoich równinach macie lwy i hieny? Takie zwyczajne, czy podobne do diamentowych psów? - Zanim jednak zebra zdołała odpowiedzieć, bezszelestnie wynurzyła się z mgły któraś z młodych zebr. Zrobiła to tak niespodziewanie, że młody człowiek aż podskoczył z wrażenia. Skoro zebry umiały tak bezszelestnie poruszać się w tym mleku, to nie dziwił się, jakie przerażenie musiało to wywołać wśród potencjalnych prześladowców. Mimowolnie wyobraził sobie, jak po krętej dróżce w tonącej we mgle dżungli podąża grupa hienopodobnych diamentowych psów, wokół nich natomiast poza zasięgiem wzroku lub słuchu krążyły patrole zebr uzbrojonych w łuki, włócznie oraz swoje tajemnicze eliksiry. Mimowolnie przyznał, że nie chciałby być na ich miejscu. Nowoprzybyła zebra poinformowała, że grupka policjantów przeszukuje las i będą tutaj za jakieś 10 minut. Młodzieniec aż się wzdrygnął. Nie było możliwości, by przenieść ten wielki kocioł w inne miejsce.

- To co teraz robimy? - zapytał wyraźnie podenerwowany. Stara zebra tylko się uśmiechnęła, otwierając swoją przepastną sakwę. Następnie zaczęła inkantować jakieś formułki nad zapalonymi na małym glinianym talerzyku stosem ziół i korzonków. Tymczasem podenerwowany młodzik patrzył, jak bardzo powoli piątka konturów zbliża się do ich kotlinki. Słyszał ich ciche głosy, w końcu nie było możliwości, by nie zobaczyli kotła, stojąc na skraju kotlinki. Był wręcz w stanie rozpoznać ich sylwetki we mgle, jednak ku jego zdziwieniu cała piątka odwróciła się i zaczęła się kierować w stronę, z której przyszli.

Popatrzył pytająco na zebrę, która pozwoliła sobie na cichy chichot.

- Najważniejsze przy szukaniu jest nie patrzenie, a widzenie. Przez jakiś czas spokój będziemy tu mieli.- I zaczęła podrzucać kolejne gałęzie pod buzujący kocioł, nucąc cicho pod nosem jakąś radosną melodię.

Praga, Warszawa, godzina 11.35, 27.05.2026

Blue Void po raz kolejny przełknął nerwowo ślinę. *To koniec.* Od samego początku wiedział, że tak się to skończy, ale nie, wmawiała mu jego narzeczona. ”Pojedziemy do Polski, będzie fajnie”, pomyślał sam do siebie , tuląc uspokajająco łkającą Velvet Brize, swoją ukochaną. Obok nich znajdowały się pozostałe jednorożce i kuce z jego grupy, także przyparci do ściany kamienicy. Pegazy odleciały przed chwilą w panice z krzykiem i płaczem, zostawiając ich na pastwę losu. Uciekali przed wściekłym tłumem tych całych "legionistów" jak na siebie wołali, przez jakieś siedem kilometrów. Zbliżali się do centrum, w którym według wcześniejszego planu miały znajdować się gryfy, będące ich wsparciem. Niestety, kierująca ich ucieczką para gryfów skierowała je w złe miejsce. A może to oni źle usłyszeli ich komendę? Wbiegli do bramy tylko po to, by znaleźć się na podwórzu obszarpanego i wyraźnie nadgryzionego zębem czasu wnętrza starej kamienicy. Nie było stamtąd żadnej drogi ucieczki. Dookoła otaczały ich tylko kraty. Patrzyli ze strachem na wejście do kamienicy, w którym pojawili się już pierwsi ścigający. Do uszu kucyków doszedł ich rechot. Tamci także wiedzieli, że już im nie uciekną. Linia ogolonych głów zbliżała się

powoli, jakby rozkoszując się chwilą. Słychać było nagłe poruszenie i okrzyki zza ich pleców. Wydawało się, jakby za ich plecami rozgorzała jakaś walka. Słychać było jedynie przekleństwa, krzyki i jęki rannych. Ci, którzy stali dotychczas w bramie, cofnęli się. Harmider trwał jeszcze jakieś trzy minuty, a potem nastała cisza. Na podwórze wbiegła dwójka z tłumu, który dotychczas ich ścigał. W ich oczach można było zobaczyć pierwotny strach. Szukali wyraźnie jakiejś kryjówki. Co jednak ich tak przestraszyło?

W tym właśnie momencie wbiegła na podwórko piątka mężczyzn. Byli podobnie łysi jak legioniści, ale nosili skórzane czarne kurtki. Wszyscy wyglądali na porządnie umięśnionych, ale nie tak przesadnie jak niektórzy z tych legionistów. Mówili w jakimś dziwnym języku. Otoczyli tę dwójkę, w ich dłoniach dało się zauważyć ciężkie pałki policyjne. Mniejszy ze ściganych próbował się wyrwać, atakując najbliższego, co było błędem. Ten jednym płynnym ruchem zatrzymał go, po czym przy użyciu pałki wykonał dźwignię na prawej ręce kibica. Ten odruchowo próbował się uwolnić, co było kolejnym błędem. Chrzęst łamanej kości dotarł do uszu kopytnych, które mimowolnie zadrżały. Ciszę, która po tym zdarzeniu nastała, przerwało zawodzenie rannego. Jego kompan, wyraźnie wzburzony widokiem cierpiącego kolegi, ryknął przeraźliwie i zaczął wymachiwać wielkimi jak bochny rękoma. Tajemniczy mężczyźni tylko uchylali się od ślamazarnych z ich punktu widzenia ciosów. Jeden z nich, najniższy, wyszedł naprzeciw gigantowi. Ten rzucił się na niego w furii. Zadał trzy potężne zamachy, na które odpowiedzią był pojedynczy, ale celny cios w głowę z pałki. Krew trysnęła z rany na czole, ograniczając mu widoczność. Widać było, że była to jednostronna walka. Po minucie nierównego starcia zmasakrowany gigant padł na bruk, oddychając ciężko. Najniższy z nowoprzybyłych podszedł do kucy, które wstrzymały wręcz oddech ze strachu. Stanął przed Blue Voidem, za którym schowali się wszyscy, i zapytał ze wschodnim akcentem.

- Czy wszystko w porządku? - Jednorożec zdołał jedynie kiwnąć głową, w odpowiedzi. - To dobrze, powiedzcie swojemu dowódcy, że jak chce dowiedzieć się czegoś o Yamato, ma przyjść za półtorej godziny do parku Obwodu Praga. - Po czym odwrócił się i po jednej szybkiej komendzie cała piątka wybiegła na ulicę.

- K...kto to był? - Wydusiła z siebie jakaś nadal śmiertelnie przerażona klacz.

- Nie wiem, ale musimy natychmiast powiadomić tego całego "majora", czy jak mu tam było - powiedział Blue Void, wybiegając na ulicę. Zatrzymał się lekko zszokowany, widząc kilkudziesięciu kibiców z trudem dochodzących do siebie po fachowo sporządzonym laniu. W tym właśnie momencie nad ich głowami pojawiło się dwadzieścia gryfów wraz z pegazami które zostawiły ich przed dziesięcioma minutami. Wszystkie miały kusze gotowe do strzału i wyglądały na bojowo nastawione. Patrzyły zdezorientowane na dochodzących do siebie kibiców. Tuż przed Blue Voidem wylądował dowódca tego oddziału, Gustaw, który po chwili wymaganej na rozejrzenie się dookoła niepewnie zapytał.

- Rozumiem, że to nie jest wasza robota? - Jednorożec starał się wyglądać na najbardziej dumnego i pewnego siebie.

- Nie, ale mogła być… Teraz to nieważne, wpierw musimy powiadomić tego całego „majora”, czy jak mu tam… - Tymczasem z daleka słychać było zbliżające się w ich stronę syreny. Jakiś gryf przeleciał im nisko nad głowami.

- Strażnicy miejscy się zbliżają! - Gustaw skinął głową na pożegnanie, po czym tylko machnął przednią łapą i cały jego oddział wzbił się w powietrze, znikając z pola widzenia. Kuce nie były gorsze i pognały w przeciwnym kierunku niż odgłosy zbliżających się radiowozów i karetek.

Pole Mokotowskie, Warszawa, godzina 11.55, 27.05.2027

Zarówno ludzie, kucyki, jak i inne nacje powoli zbierały się przed wielką sceną. Za chwilę miał się zacząć pięciodniowy koncert, w czasie którego miały wystąpić gwiazdy światowego formatu. Zaproszono też najpopularniejsze zespoły z Equestrii, jak pegazy z Czerwonego Gromu czy Gryfy ze Stalowych Szponów. Jeszcze dziesięć minut miała trwać rozgrzewka na scenie głównej. Jako pierwszy miał zagrać tutejszy zespół Lao Che. Rozpoczęli słynnym szlagierem ze swojej nowej płyty. Zanim jednak doszli do końca numeru, muzykę zagłuszył głośny dźwięk gnącego się metalu. Widać było, jak bardzo powoli gigantyczne stalowe rusztowanie przechyla się do tyłu. Ludzie wpadli w panikę i zaczęli uciekać do tyłu. Po jakiś dwóch minutach cała scena i ziemia przed pierwszym sektorem znajdujących się dosłownie tuż przed nią zapadła się o dobre 6 metrów. Nikomu nic się nie stało prócz siniaków i strachu, ale koncert z powodu braku sprzętu nagłaśniającego i sceny został odwołany, co zostało skwitowane wzburzeniem widzów, którzy w parszywych nastrojach rozchodzili się do swoich hoteli.

Tymczasem jakiś kilometr dalej za pagórkiem widać było powstające szybko dwa gigantyczne kopczyki ziemi, na których szczytach pojawiły się głowy diamentowych psów. Wyglądały na bardzo zadowolone z siebie. Jeden z nich wyciągnął komórkę i przy pomocy swojej wielkiej, niezgrabnej łapy z pewnym trudem wybrał jakiś numer.

- Tu Krasnoludki! Tak, zadanie wykonane. Popilnujemy okolicy. Tak, dzięki. - Włożył telefon do swojej kamizelki.

- No, Fritz, muszę ci przyznać, cała noc roboty, ale ten zawał to był majstersztyk. - Widać było po merdającym ogonie, że podobają się Fritzowi te pochwały.

- Wiesz, Brutus, prawda jest taka, że zawsze chciałem zrobić coś w tym stylu… - Obok nich wyrósł trzeci kopczyk. Pojawiła się tam głowa jakiegoś diamentowego psa mikrusa, który jednak miał zadziwiająco wysoki basowy głos.

- Panowie, mamy do wykopania dobre 15 kilometrów tuneli. Pogadacie sobie potem. - Wszystkie głowy zniknęły momentalnie pod ziemią. Gdyby się dobrze wsłuchać, dałoby się wyłapać słowa starej górniczej piosenki[1].

Park na Pradze, Warszawa, godzina 13.35, 27.05.2026

Pułkownik po pół godzinie szybkiego marszu doszedł na wyznaczone miejsce spotkania, do parku obwodu Praga. Wiedział, że wiele ryzykuje, jednakże jakakolwiek informacja o Kaito warta była pewnego ryzyka. Zresztą miał plan na ewentualne niespodziewane okoliczności. Trzydzieści gryfów czekało na jego rozkaz, by rozpętać nad parkiem mały armageddon. Minął spokojnie i bez większych problemów dwa patrole policji, w końcu był zwykłym obywatelem na spacerze. Dotarł nareszcie na ławkę, z której widać było płynącą leniwie Wisłę. Siedział na niej dość wiekowy staruszek, którego wywiadowca rozpoznał od razu. Uśmiechnął się sam do siebie, zadowolony. Oznaczało to, że nie była to pomyłka ani fałszywa informacja. Podszedł do ławki i usiadł na niej jak gdyby nigdy nic.

- Widać coś ciekawego? - Starzec nawet się nie odwrócił w jego kierunku, odpowiadając mu po polsku z wyraźnie rosyjskim akcentem.

[1] Diamenty, diamenty, etc.

- Nic, niby wielki szczyt, a nudy… - Z daleka wyglądało to jakby dwójka starych znajomych spotkała się ot tak i zatrzymała na przyjacielską rozmowę.

- Nie śpieszyłeś się…- powiedział po chwili mężczyzna z pewnym wyrzutem w głosie. Garstka wzruszył tylko ramionami.

- Wiesz, jak to jest. Wiele spraw do załatwienia…

-… rujnowanie imprez masowych… Tak, to masa roboty - wszedł mu w słowo mężczyzna, uśmiechając się półgębkiem. Pułkownik przyglądał się niby z zainteresowaniem czwórce wioślarskiej. Starał się ukryć zdziwienie.

- Wydawało mi się, że nie pozostawiłem za sobą aż tylu śladów.

- Bo nie zostawiłeś, ale wypadłeś ostatnio z ogólnego obiegu, a to, co się teraz wyrabia, ma w dziwaczny sposób twój styl działania. - Ton głosu jego rozmówcy zmienił się z polubownego na bardziej oficjalny i szorstki.

- Niemniej jednak nie przyszedłem tutaj gratulować niewątpliwie… intrygującego planu i jego wykonania. – Garska mimowolnie kiwnął głową. Major Miecugow był znany z tego, że nie lubił zajmować się bzdetami. Pułkownik nie pozwolił mu więc czekać.

- Co więc pan wie o Kaito Yamoto? - Major tylko się uśmiechnął.

- Japończyk, urodzony w 1997 roku, student Uniwersytetu Tokijskiego. Jego osobowość i patriotyzm zainteresowały agentów, którzy zajmowali się rekrutacją. Od 2019 młodszy agent w służbach specjalnych. Miał niezłe perspektywy awansu, dopóki go nie uziemiłeś… - Garstka mimowolnie się skrzywił na wspomnienie tej akcji. -… zesłany na najniższe stanowisko w wywiadzie, do urzędu do spraw kontaktów z tokijską policją na jakimś zapyziałym posterunku. Po pewnym czasie nawiązał kontakt z chińskim wywiadem. Wszystko wskazuje na to, że maczał palce w zablokowaniu systemu antyrakietowego w czasie ataku na Japonię. Następnie wypłynął po dwóch latach jako szef Wydziału X, gdzie miał umiarkowane sukcesy. Obecnie znajduje się w kompleksie magazynów na prawym brzegu Wisły. – Garstka kiwnął głową, zapalając papierosa. To tłumaczyło, dlaczego tak go nienawidził. Miecugow także skinął ręką, wyciągając cygaretkę, by także jemu odpalił papierosa.

- To pewne informacje? - zapytał mimowolnie pułkownik. Major jedynie skinął głową.

- Mamy swoje sposoby zbierania informacji. Chińczycy dominują w wywiadzie elektronicznym, to fakt… ale są zbyt pewni siebie w innych działach. Mamy kilka komórek rozsianych w ich wywiadzie. Dzięki nim obserwujemy ich kanały łączności i przekazy meldunków. Następnie interesujemy się adresatami… nawet nie wiesz, ile się można z tego dowiedzieć. Hindusi także podrzucają nam swoje materiały. Taka niepisana pomoc sąsiedzka. Obustronna wymiana informacji na temat wspólnego wroga. Więc z okazji szczytu zrobili gigantyczne przetasowania, a nad szczytem pracuje kilka tysięcy ich agentów. Yamato został szefem jakiejś dużej operacji. Sygnałem dla nas, że szykuje się coś wielkiego, było także wysłanie całej komórki 235 na szczyt, sami asasyni najwyższej próby. – Tutaj przerwał na chwilę, by sięgnąć po piersiówkę, z której pociągnął solidnego łyka. – Więc obserwowaliśmy miejsca wysyłania raportów i meldunków. Jednak okazało się, że większość nie była wysyłana do ambasady lub hotelu ich delegacji, tylko do kompleksu magazynów nad Wisłą, wynajętych przez chińskiego biznesmana jakieś pół roku temu. - Major zakończył, dając do zrozumienia Garstce, że nie musi już tłumaczyć nic więcej.

- Skoro wasza współpraca tak wspaniale kwitnie, dlaczego sami nie rozwiążecie tego problemu. Dwa plutony specnazu i kilku Gurków czyszczą magazyn i go wysadzają, a my z czystym sumieniem piszemy, że wyleciał powietrze z przyczyn naturalnych i wszyscy są szczęśliwi.

Major lekko się skrzywił.

- Zapewne tak byśmy zrobili, ale sam wiesz, że politycy to duraki. Wyobrażasz sobie, ustanowił KOMISARZA, który ma akceptować wszystkie moje decyzje, nie mówiąc o patrzeniu mi na ręce - powiedział z wyraźnym żalem w głosie. Garstka się tylko uśmiechnął.

- Czyli prezydent Konowałow ostatecznie utracił kontakt z rzeczywistością i rozwija swoją paranoję? - Rosjanin tylko skinął głową, wyraźnie poirytowany.

- Wszędzie widzi spiski na swoją prezydenturę… - Tutaj Miecugow zamilkł na chwilę, jakby uświadomił sobie, że powiedział o jedno zdanie za dużo, po chwili jednak zaczął znów mówić, jakby nic się nie stało -… zresztą zanim politycy podebatują i zdecydują, co mamy robić, będzie po herbacie. Skoro obecnie jesteś w pewien sposób wolnym strzelcem… który nie odpowiada przed nikim i może robić, co chce... Wiem, że to zrobisz. - Garstka zamyślił się. Znał Miecugowa od lat, w pewien sposób konkurowali ze sobą i mimo że nieraz pokazał, iż jest zimnym skurwysynem, zawsze miał styl i coś na kształt honoru.

- Dobrze, więc w czym haczyk, że tak zapytam?- Major wzruszył ramionami.

- Jedyne, o co proszę, to abyś sprzedał temu kitajcowi dwa lub trzy sierpowe za Matuszkę Rassiję.

Pułkownik tylko się uśmiechnął. Oj, jak go dorwie, to Japończyk zaliczy niejeden sierpowy. Miecugow nagle coś sobie przypomniał.

- Aha, jeszcze jedna sprawa… - Tutaj wyciągnął solidny flakon z fioletowym płynem, w którym Garstka rozpoznał eliksir ponyfikacyjny.

- W drodze tutaj czwórka kucyków skorzystała z okazji i zwabiła mnie do bocznej uliczki niby w celu udzielenia pierwszej pomocy rannemu koledze. Okazali się oni najprawdopodobniej członkami Ligii Equestriańskiej, chcącymi wziąć mnie jako swą ofiarę. Ździebko się przeliczyli. Muszę jednak stwierdzić, że było to interesujące doświadczenie. Jako miłosierny samarytanin powiadomiłem pogotowie i policję. Wydaje mi się, że nie złamałem im nic ważnego. - Rzucił w tym momencie flakon w stronę Garstki, który złapał go w locie prawą ręką. - Myślę, że to może ci się przydać. Nie żebym ci coś sugerował. - Tutaj polski wywiadowca z trudem opanował śmiech. To było w stylu Rosjanina. Pożegnali się po chwili skinieniem. głów. Gdy był jakieś dwadzieścia metrów od ławki, Rosjanin niespodziewane krzyknął w jego kierunku.

- Jakbyś kiedyś NAPRAWDĘ chciał ZMIENIĆ FIRMĘ, moje drzwi stoją otworem!- Garstka tylko się zaśmiał, słysząc tę propozycję.

- Jeżeli KIEDYKOLWIEK się na to zdecyduję, odzwonię! – odparł i ruszył szybkim krokiem w stronę wyjścia z parku. Miał lokację swojego celu. Teraz razem z tym całym Orłem musi złożyć mu wizytę.

Pałac Kultury i Nauki, Warszawa, godzina 13.41, 27.05.2026

Kolejne powolne minuty wlekły się na głównej sali plenarnej. Luna siedziała wśród polsko-equestriańskiej delegacji z mieszaniną wściekłości, irytacji i rezygnacji. Była wściekła na siostrę za to, że zmusiła ją do siedzenia tutaj kolejny dzień, a przecież wiedziała, jak bardzo tego całego szczytu nienawidziła. Przez cały wczorajszy wieczór Celestia błagała na kolanach, by spędziła z nimi jeszcze jeden dzień. Irytowało ją natomiast zachowanie wszystkich delegacji, które wydawały się nie mieć jakiegokolwiek stałego zdania. Przez cały wczorajszy dzień i dzisiejszy poranek nie ustalono jakiegokolwiek planu obrad! Każdy problem rodził kolejny, i tak rozmowa dotycząca wolnych przejść granicznych przeradzała się w żądanie przerwania połowów na przygranicznym akwenie, kończyła się natomiast problemami mniejszości narodowych na jakimś terytorium. Była zniesmaczona, gdy w czasie

godziny dwa razy głosowano nad jakimś projektem i otrzymano dwa różne wyniki, które za każdym razem popierały inne państwa. Jakakolwiek poważniejsza dyskusja była torpedowana przez jakiś kraj, któremu się to nie podobało. Wszystko teraz wydawało jej się jednym wielkim chaosem, a co najmniej celowym torpedowaniem jakichkolwiek rozmów, straciła więc jakąkolwiek motywację do twórczego działania. Tymczasem dyskusja przeradzała się w coraz bardziej zażartą wymianę zdań pomiędzy chińskimi a rosyjskimi dyplomatami. Bright Edge nachylił się i szepnął jej do ucha.

- Myślę, że czas, by przerwać te niepotrzebne nikomu emocje.

Luna nie reagowała. Co ją to w końcu obchodziło? Tak czy tak zaczną się kłócić, z jej udziałem czy bez. Między dwiema delegacjami w tym czasie zaczęło dochodzić do wymiany epitetów. Teraz to minister polityki zagranicznej powiedział, że może lepiej by było, by księżniczka interweniowała. W końcu, gdy obie delegacje wręcz krzyczały na siebie, Luna nie wytrzymała. Nabrała powietrza w płuca, po czym, opierając przednie kopyta na stole, krzyknęła.

- CISZAAAAAAAAAA!!!

Wszyscy umilkli i spojrzeli zdziwieni na księżniczkę, która wyglądała na o wiele bardziej bojową i pewną siebie niż zwykle. Jej twarz natomiast przybrała wyraz absolutnej pewności swoich decyzji.

- Unia zgodziła się na goszczenie szczytu, licząc na to, że pozwoli to na neutralnym gruncie i w przyjaznej atmosferze dojść do porozumienia, jednakże widzę, że nikomu z was na porozumieniu nie zależy. Wykorzystujecie ten czas do ciągłego podawania swoich pretensji, nie słuchając argumentów innych. Skoro nie umiecie rozmawiać we własnym gronie to zasady szczytu zostaną zmienione. Sama będę kierowała tokiem obrad. - Reakcją na jej słowa była burza oburzenia i niezadowolenia. Po chwili, gdy emocje odrobinę opadły, do głosu doszedł minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii.

- Muszę tu zaprotestować. Wielka Brytania, jak i zapewne pozostałe państwa, nie potrzebuje przyzwoitki do rozwiązywania swoich problemów. - Luna jedynie odwróciła w jego stronę swą głowę, nie zmieniając władczego wyrazu twarzy, wskazującą na nieprzyjmowanie jakiegokolwiek sprzeciwu.

- Na pewno, panie Fergusson? Od przeszło 12 GODZIN nie możecie dojść do porozumienia w kwestii PRZEBIEGU obrad, a KAŻDA propozycja zostaje storpedowana przez czyjeś żale, pretensje lub zwykłą złośliwość. Dlatego uważam, że potrzeba kogoś, kto nada szczytowi pewnego typu rygor - odparła księżniczka z niezachwianym przekonaniem. Teraz odpowiedział reprezentant rosyjskiej delegacji Olkow.

- Rosja kategorycznie nie zgadza się na fanaberie jakiejkolwiek „księżniczki". To spotkanie międzynarodowe i w tych kwestiach obowiązuje prawo międzynarodowe…

- Niestety muszę się z tym argumentem nie zgodzić. - Cała uwaga zgromadzonych skupiła się na beżowej klaczy siedzącej koło księżniczki. Barbara Kiedroń mimo okoliczności starała się wyglądać na opanowaną. Zaczęła więc merytoryczne przedstawienie swoich argumentów. - Oficjalnie Unia nie jest związana żadnym traktatem o międzynarodowym zasięgu. Połączenie Polski i Equestrii stworzyło nowy byt polityczny, który nie podpisał oficjalnie żadnych wiążących umów.

Przez krótką chwilę delegacje naradzały się, próbując znaleźć konsensus z tej niewygodnej sytuacji. Teraz odezwał się prawnik niemieckiej delegacji.

- Dobrze, ale przecież księżniczka nie może ot tak zmieniać i ustalać prawa. Obowiązują tutaj przecież polskie prawo i konstytucja, a ona ustala postępowanie z poselstwami dyplomatycznymi.

- Oczywiście, ma pan rację… ale… - adwokat nadal kontynuowała swój wywód.

-… chociaż znajdujemy się na terenie państwa z konstytucją, to znajdujemy się na czasowo odrębnym terytorium, gdzie obowiązują monarsze prerogatywy ustawodawcze, które pozwalają na podejmowanie przez monarchę inicjatyw dyplomatycznych. Księżniczka jest jedną z panujących monarchiń. Teren szczytu został oficjalnie na jego czas wyłączony z jurysdykcji Polski. Znajdujemy się oficjalnie na terytorium całkowicie neutralnym, na terytorium EQUESTRII. - Ostatnie słowo podkreśliła dobitnie, co sprawiło, że po raz kolejny rozpoczęły się gwałtowne dyskusje wśród dyplomatów. Głos zabrał wyraźnie zniesmaczony jej słowami reprezentant Chin, pan Tokida.

- Z całym szacunkiem, ale nikt z tutaj obecnych nie sądził, że rozmowy będą przebiegały w takim charakterze łamania pewnych podstawowych... demokratycznych standardów. Uważamy, że takie ingerowanie w sprawy innych państw jest niedopuszczalne. - Hipokryzja tych słów, mimo że niepozbawionych pewnej racji, sprawiła, że fala śmiechów przetoczyła się przez salę plenarną. Księżniczka nie wydawała się w żaden sposób poruszona tym komentarzem. Spojrzała surowo na wszystkich obecnych, co wyciszyło śmiechy i chichy. Następnie spokojnie powiedziała swoją odpowiedź w kierunku Tokidy.

- Panie Tokida, nikt nie zmusza nikogo do przebywania na tym szczycie. Jeżeli uznajecie, że jego zasady są głupie, to możecie bez problemów wrócić do siebie, jednakże w takim wypadku nie możecie mieć ŻADNYCH pretensji o JAKIEKOLWIEK kwestie poruszone w jego trakcie, a także o ostateczny wygląd traktatu. – Teraz odwróciła się w kierunku ogółu i zaczęła mówić do wszystkich zgromadzonych dyplomatów.

- Czy to MY zapraszaliśmy każdego z osobna do wzięcia udziału w tym szczycie? Nie, sami zgłosiliście tutaj swoją obecność. Oznacza to, że macie tutaj do rozwiązania ważne sprawy na szczeblu międzynarodowym dotyczące waszych państw, które CHCECIE rozwiązać, a nie tracić czas na wielogodzinne kłótnie. Czy ktokolwiek jest PRZECIWKO temu stwierdzeniu? - Nikt nie odpowiedział, w całej sali panowała grobowa cisza.

- W takim razie proszę, by każda delegacja przedstawiła pięć z jej punktu widzenia najważniejszych problemów, które powinny zostać poruszone i rozwiązane. Pozwoli to na wstępne przygotowanie planu obrad na kolejne dni szczytu i wybór najbardziej newralgicznych kwestii do omówienia…

Tutaj po raz kolejny odezwał się Olkow, rosyjski wiceminister spraw zagranicznych znany z ciętego języka, niewybrednych komentarzy i wybuchowego temperamentu.

- Co to ma być za cyrk? Czy to spotkanie międzynarodowe, czy szkółka niedzielna prowadzona przez jakąś szkapę? - Po tym komentarzu nastała grobowa cisza. Oczy wszystkich mimowolnie skierowały się w stronę księżniczki Luny. Ta nie odpowiedziała nawet słowa na tę zniewagę. Wydawała się być niezwykle spokojna, jednak uważni obserwatorzy zauważyli w jej oczach dobrze ukrywane wzburzenie. Jej pytanie, które zadała po chwili, miało w sobie władczą nutę, która wymuszała natychmiastową odpowiedź.

- Czy jest to opinia pańskiego kraju, czy może osobista? Jeżeli jest to opinia państwa, to żądam natychmiastowego opuszczenia przez przedstawicieli Federacji Rosyjskiej terenu Unii. Będę się także starała o natychmiastowe zerwanie wszelkich kontaktów dyplomatycznych z tym krajem. Skoro bowiem tak wygląda język dyplomacji Federacji Rosyjskiej, to Unia nie ma z nią o niczym rozmawiać. Jeżeli natomiast jest to pana osobista opinia, to złamał pan jedną z żelaznych reguł equestriańskiego kodeksu dyplomatycznego, który to kodeks jako dyplomaci zobowiązaliście się przestrzegać, przybywając na teren szczytu i potwierdzając swą obecność. Aneks 12, podpunkt 23, parargraf nr 3 z dnia 25.05.2013, nie mylić z aneksem 12, podpunkt 25...-

Nagle kilkadziesiąt par oczu zaczęło gorączkowo przeglądać dokumenty, po czym wiele twarzy skrzywiło się lekko. Księżniczka nadal kontynuowała swą przemowę.

-Ogólnie rzecz ujmując, dyplomata chroniony jest immunitetem dopóki wykonuje oficjalne polecenia swojego państwa, a jego słowa i czyny nie łamią prawa. Tutaj obraża mnie pan publicznie w dwójnasób, jako osobę prywatną i jako monarchinię... Więc? - Wydawało się, że temperatura w pomieszczeniu momentalnie się obniżyła. Olkow nie odpowiedział początkowo ani słowa, tylko cały się spocił i przełknął nerwowo ślinę. Słychać było, że rosyjska delegacja naradza się żywiołowo. Widać było, że dyskusja była gwałtowna. W końcu dyplomata odchrząknął do mikrofonu.

- Chciałbym przeprosić za swoje słowa, które wywołane były zmęczeniem i frustracją z braku jakichkolwiek efektów szczytu... Proszę o wybaczenie. - Słowa wypowiadał powoli, jakby z trudem przechodziły mu przez gardło. Zakończył to ukłonem skierowanym w jej stronę.

Luna po chwili kiwnęła lekko głową i wydawało się, że wielu na sali odetchnęło z ulgą, inni zaś wydawali się lekko zawiedzeni.

- Przyjmuję te przeprosiny. Mam nadzieję że nie będę zmuszona, by znowu poruszać tę kwestię. - Posłała mu półuśmiech, w którym można było wyczytać odrobinę złośliwości. - Cieszy mnie jednak, że podziela pan moją wizję sytuacji. Rozumiem, że poprze pan WSZELKIE działania, które pozwolą sprawniej pokierować szczytem i rozładują… niezdrowe emocje. - Chcąc nie chcąc, dyplomata skinął dwukrotnie głową, posyłając alikornowi wymuszony uśmiech. Luna kontynuowała swoją przemowę.

- Proponuję teraz trzydziestominutową przerwę, by przygotować się do oficjalnego spotkania dla prasy oraz serii przemówień poszczególnych delegacji. Natychmiast po spotkaniu dla mediów chciałabym otrzymać listę najważniejszych tematów. - Bez słowa i w pełnym porządku poszczególne delegacje wyszły z pomieszczenia, Rosjanie na przedzie z Olkowem, który nerwowo oglądał się za siebie, jakby spodziewał się, że władczyni księżyca jednak mu nie przebaczyła.

Wszyscy rozeszli się w spokoju i cała sala opustoszała, pozostawiając Lunę i delegację Unii Polsko-Equestriańskiej na swoich miejscach. Gdy tylko ostatni dyplomata zniknął za masywnymi dębowymi drzwiami, Luna siadła ciężko na zadzie i ukryła twarz w kopytach, całkowicie załamana swoim karygodnym zachowaniem. Straciła panowanie nad sobą, ośmieszyła swoją osobę i najprawdopodobniej rozsierdziła Rosjan, nie mówiąc o innych delegacjach, a przecież obiecała siostrze, że wszystko załatwi. Nie zdążyła jednak się rozpłakać nad swoją lekkomyślnością, gdy usłyszała oklaski. Ze zdziwieniem zauważyła, że wszyscy obecni na sali polscy tłumacze, członkowie oficjalnej polskiej delegacji oraz część agentów BORu biją jej brawo. Kucyki natomiast patrzyły na to wszystko z takim samym zdziwieniem jak ona, nie rozumiejąc, co się dzieje.

- Co, jak, dlaczego?- Zdołała wykrztusić z siebie całkowicie zaskoczona sytuacją księżniczka. Jeden ze starszych wiekiem polskich dyplomatów tylko się szeroko uśmiechnął.

- Można powiedzieć, że każdy, kto jest w stanie zmusić Rosjan do jakichkolwiek ustępstw lub cofnięcia swych słów zostaje bohaterem narodowym. Pewnie rozumie księżniczka jak to jest rywalizować z kimś przez kilkaset lat. W pewien sposób Rosjanie, choć bliscy kulturowo, są naszymi najbliższymi… powiedzmy rywalami. Wy, jak dobrze pamiętam macie dowcipy takie jak kucyk, smok i gryf wchodzą do baru, u nas jest to zwykle Polak, Rosjanin i Niemiec. To w pewien sposób nakreśla sytuację i stosunek do naszych narodów - powiedział, uśmiechając się szeroko. Jednakże jego słowa nie uspokoiły księżniczki, nadal podmurowanej tym, co się wydarzyło.

- To nieważne, przecież doprowadziłam do poważnego incydentu dyplomatycznego i kto wie jakich perturbacji międzynarodowych... Celestia mnie zabije. - Z lekką irytacją stwierdziła, że nikt nie podziela jej pesymistycznej opinii. Barbara Kiedroń i stary senator

wybuchnęli jedynie śmiechem, słysząc jej słowa. Po chwili jednak uspokoili się natychmiast, widząc jej poirytowany wyraz twarzy.

- Och proszę się nie martwić, przecież szczyt odbywa się bez prasy. Wszystko, co wydarzyło się na tej sali, pozostanie tam. Wątpię, by Olkow się tym chwalił na lewo i prawo. Jeżeli coś nie wyciekło do mediów, to pozostaje słodką tajemnicą rządów i ministerstw spraw zagranicznych. Powiem więcej, spodziewam się, że sam prezydent Konowałow jeszcze dziś przyśle list z oficjalnymi przeprosinami na kopyta księżniczki…

- Nikt nie chce wyjść za największego gbura w okolicy…- odpowiedziała sama sobie księżniczka. Stary polityk pokiwał przecząco głową.

- Nie do końca, przez ostatnie trzy lata mieli kiepskie zbiory, a od Chińczyków nie dostaną nawet ziarenka ryżu.- Księżniczkę nagle oświeciło. Nie myślała o tym ten sposób, przecież Equestria eksportowała ostatnio gigantyczne ilości żywności na rosyjski rynek.

- Więc teraz zerwanie stosunków dyplomatycznych z Unią …

- …groziłoby poważnym kryzysem żywnościowym na Wielkanoc. Społeczeństwo rosyjskie, choć tolerancyjne dla władzy i jej polityki, jest zmęczone staniem z karabinem przy nodze od kilku lat. Podwyżka cen żywności mogłaby być kroplą, która przelałaby czarę goryczy. Więc zrobią wszystko, by udobruchać twoją osobę. Jestem wręcz przekonany, że gdybyś zażądała głowy Olkowa, to jedynym pytaniem byłoby, czy ma być podana na złotej, czy srebrnej tacy. - Luna skrzywiła się, słysząc te porównanie. Sama myśl o widoku uciętej głowy kogokolwiek przyprawiła ją o ciarki.

- Nie myślałam, że dożyję czasów, gdy moją największą bronią będzie worek zboża i kosz jabłek - powiedziała cicho sama do siebie w zamyśleniu. - Czyli powinnam twoim zdaniem kontynuować decyzje, które podjęłam w przypływie złości? - zapytała głośno polityka, biła się bowiem z myślami, co powinna teraz zrobić. Poznała już odpowiedź w samych jego oczach, w których zobaczyła złośliwy błysk.

- Powiem więcej, powinna księżniczka być tak nieugięta w swoich postanowieniach jak góra. Dopóki nie ma prasy, nie trzeba się bawić w wymuszone uśmiechy. Bądź stanowcza i przekonana do swoich racji, nawet wtedy gdy nie masz absolutnej pewności. Jesteś księżniczką, a nie jakimś gryzipiórkiem. Kierowałaś swoim narodem wtedy, gdy ich przodkowie harowali w polu. Jeżeli wszyscy dyplomaci poczują, że wrócili do szkoły, to taka lekcja pokory dobrze im zrobi na przyszłość. - Księżniczka po raz pierwszy od rozpoczęcia tego szczytu szczerze się uśmiechnęła. Poczuła nagle, jak dostaje wiatru w żagle. Od zawsze lubiła teatr, kochała w dzieciństwie przebieranki, wcielać się w kogoś innego, udawać kucyka, którym do końca nie była. Nagle rola rozkapryszonej, dumnej i nieprzejednanej księżniczki wydawała jej się niezwykle ekscytująca. Przybrała poprzedni wyraz twarzy.

- Nie pozwólmy im więc czekać na NASZĄ osobę. - Z dumnie uniesioną głową skierowała się do wyjścia z pomieszczenia. Najbliżsi współpracownicy równie dumnie szli tuż za nią.

Centrum Warszawy, godzina 13.49, 27.05.2026

Trójka gryfów siedziała na odremontowanej kamienicy i z żywym zainteresowaniem obserwowała ulicę poniżej. Obecnie duży kordon policji starał się oddzielić od miejsca odbywania się szczytu wściekłych kibiców, do których przyłączyli się różnego rodzaju antyglobaliści, anarchiści oraz zagubione grupki ekologów z sąsiednich krajów, szukające rozróby. W normalnych okolicznościach policja rozpędziłaby demonstrację na cztery wiatry,

niestety obecność masy dziennikarzy i turystów zmuszała do bardziej dyskretnych i ograniczonych działań. Pilnowanie tak wielu punktów i imprez masowych zmuszało także do rozdzielenia sił. Policja i straż miejska miała więc pełne ręce roboty, skupiając się głównie na utrzymaniu porządku na głównych ulicach i pilnowaniu, by demonstracje nie objęły całej stolicy. Policjanci dowali akurat jakąś dwójkę krewkich kibiców próbujących rzucić w ich stronę koszem na śmieci. Tym właśnie momencie przekazywali im nadwyżki energii kinetycznej swoich pałek. Jeden z dwójki młodzików, czarnopióry gryf, odwrócił się ze złośliwym uśmiechem na dziobie w kierunku beżowego rówieśnika.

- No, Gustaw, wracają wspomnienia, co?- Uśmiechnął się złośliwie w kierunku wyraźnie poirytowanego kolegi, który nastroszył się. W czasie bitwy pomiędzy policją a gryfami został spałowany i spędził 48 godzin w areszcie.

- Helmut, a w dziób chcesz? - powiedział wyzywająco. Obaj sięgnęli po miecze wiszące przy ich pasach. Zaczęli się okrążać, czekając na ruch przeciwnika.

Najstarszy z całej grupy i największy zarazem gryf tylko westchnął, kręcąc głową nad dwójką młodzików. Wtem jego komórka ożyła.

- Zamknąć się, teraz przynosicie wstyd swoim klanom. - Oba młodziki zamilkły i schowały miecze do pochew, przeklinając w myślach tę starą zrzędę.

- Tak, tu lotka, tak… Nie, wydaje się spokojnie… Podkręcić atmosferę? Według własnego uznania, dobrze. - Przez chwilę oglądali przepychanki między policją a tłumem, w której żadna ze stron nie mogła uzyskać widocznej przewagi.

- Czyli robimy coś czy nie? - zapytał Gustaw wyraźnie zniecierpliwiony. Staremu gryfowi także nie uśmiechało się czekanie na niewiadomo co. Ostatecznie...

- To rozkręćmy to przyjęcie, panowie. - Cała trójka zarechotała cicho, wzbijając się w powietrze.

Pałac Kultury i Nauki, tymczasowa garderoba Księżniczki Luny, godzina 13.35, 27.02.2026

Księżniczka właśnie kończyła ostatnie przygotowania do oficjalnego spotkania z mediami, które miało się odbyć za niecałe 10 minut. Trzy stylistki z pałacowej służby kończyły ostatnie poprawki jej grzywy i makijażu. Sama władczyni powtarzała w myślach swoje przemówienie, które przygotowała wczoraj wieczorem. Starała się podchodzić do tego spokojnie, jednakże denerwowała się straszliwie. Przedtem nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać... ale przecież będzie ją widział cały świat, będzie w telewizji i w ogóle. Nagle problemy z delegacjami i całym szczytem zeszły na drugi plan. Czy aby na pewno dobrze wyglądała? Nie miała worków pod oczami? Nagle pożałowała tych swoich "dziennych przekąsek".

- Chciałem jedynie zakomunikować, że za pięć minut rozpoczyna się konferencja prasowa. -Usłyszała tuż za sobą głos Bright Edge'a, który wyglądał na bardziej optymistycznie nastawionego do rzeczywistości niż zwykle.

- Oczywiście, jeszcze tylko minuta - odparła jednak ze stylistek. Luna tylko zadarła głowę lekko do góry i odparła z bezgraniczną pychą i pewnością siebie, maskując niepewność grą aktorską.

- Nie musisz się spieszyć. Nic się nie stanie, jak poczekają z minutę lub dwie. - Jednorożec uśmiechnął się, słysząc jej słowa.

- Widzę, że księżniczka już wczuwa się w rolę. Chciałem jedynie dodać, że Olkow został w trybie natychmiastowym odwołany do swojej ambasady. Przełożeni cofnęli jego akredytację, przez co nie będzie brał udziału w pozostałych obradach szczytu. - Luna poczuła w sobie pewien niedosyt. Nie była złośliwa, ale uznała, że za swoją bezczelność i złe zachowanie powinien zostać jakoś ukarany. Nagle wpadła na pewien pomysł.

- Czy gdy Olkow wyleci z powrotem do Moskwy, można wysłać na ręce konsulatu depeszę, pełną naszego oburzenia, iż został usunięty tak pełny chęci działania i walki z nieproduktywnością w czasie obrad członek rosyjskiej delegacji. I że osobiście kładzie to w MOIM odczuciu cień na rządzących Federacją Rosyjską oraz ich stosunek do całego szczytu? - Słysząc ten pomysł, stary polityk tylko się zaśmiał.

- To może ich trochę zirytować, ale zapewne wyślą tego biedaka z powrotem. Mam zająć się tym osobiście? - Luna władczo machnęła kopytem, z trudem zachowując kamienną twarz. Prawie zachichotała pod nosem. Do pokoju wszedł pracownik kancelarii, informując, że za dwie minuty rozpocznie się spotkanie dla prasy. Księżniczka uśmiechnęła się do siebie. Jej wcześniejsze smutki znikły bez śladu. Wychodziła z pokoju w o wiele lepszym humorze.

Plac przed Pałacem Kultury i Nauki, godzina 13.40, 27.05.2026

Oficjalne plenerowe spotkanie dla mediów odbywało się przed Pałacem Kultury i Nauki. Oczywiście sugestie ABW, Policji i BORu były takie, by dziennikarzy przyjąć w bardziej szczelnym i kontrolowanym wnętrzu Pałacu Kultury i Nauki, jednak zostały one puszczone mimo uszu. Tłumaczono to chęcią symbolicznego „zatarcia granic pomiędzy zwykłymi ludźmi a ich reprezentantami". Wymusiło to jednak wyłączenie głównej, jak i sąsiednich ulic z ruchu samochodowego. Wewnątrz obszaru znalazł się jedynie sektor dla mediów i ekip telewizyjnych. Jednak mimo że przeznaczono do ochrony tego punktu znaczne siły w postaci przeszło 800 policjantów i 300 agentów służb specjalnych, teren był rozległy i trudny do zabezpieczenia, nawet przy wykorzystaniu gwardzistów equestriańskich. Tym bardziej że niezamknięty został graniczący z obszarem zamkniętym pięciusetmetrowy pas, stykający się z ogólnodostępną strefą kulturalną. Ten znajdujący się blisko mównicy sektor zapełnił się turystami chcącymi na żywo zobaczyć dyplomatów, jak i władczynię Equestrii. Tłum wydawał się spokojny, chociaż służby meldowały o zauważeniu grupek skinów i innych podejrzanych elementów, kręcących się po okolicy. Na razie jednak było spokojnie chociaż czuć było atmosferę napięcia i wyczekiwania.

Najemnik zmienił położenie, odciążając ścierpłą od leżenia w tej samej pozycji nogę. Sprawdzał lornetką wszystkie podejrzane punkty w budynkach i poddaszach. Czuł się w miarę spokojnie i pewnie co do swojej pozycji. Znajdował się bezpośrednio pod stanowiskiem policyjnych snajperów i prócz pojedynczego pegaza z gwardii pałacowej, który zajrzał do jego strychu, na który Orzeł włamał się kilka godzin temu, nie napotkał na żadne trudności. Prawdę mówiąc, żal mu było tej czworonożnej gielejzy, która nawet nie potrafiła wypatrzyć go ukrytego pod jakimś starym kocem. Wybrał prawdopodobnie najlepszą pozycję snajperską, z której widział przeszło 80% placu. Za chwilę miały zacząć się oficjalne przemówienia, nie zauważył jednak niczego podejrzanego.

W jego uchu odezwał się komunikator.

- I jak tam, spokojnie? - Znajomy głos jego pracodawcy wyrwał go z lekkiego zamyślenia

- Na razie spokojnie, bez najmniejszych problemów. - Zatrzymał lornetkę, gdy wydawało mu się, że coś zauważył. Jakiś cień w jednym z okien na wysokości gruntu. Zogniskował ostrość lornetki. Bez wątpienia ktoś tam był. Zauważył coś, co wyglądało na karabin snajperski.

- Znalazłem kogoś, w jednej z piwnic wychodzących na plac. Ma karabin, ale przecież to nie ma sensu… - Dopiero teraz go oświeciło, że przecież mównica była na wysokim podwyższeniu.

Ktokolwiek będzie przemawiał, znajdzie się na jego celowniku.

-…poprawka, ma sens. Na pewno widzi stamtąd mównicę. - W intercomie usłyszał przeklinający głos Garstki, widocznie także się tego nie spodziewał. Właśnie teraz jednak rozpoczęła się burza fleszy. Politycy w asyście ochroniarzy wyszli przed budynek. Zlokalizował więc przynajmniej jednego zamachowca, a nie wierzył, że jest tylko jeden. Po chwili gorączkowych poszukiwań odnalazł drugiego, ukrytego za jednym z kominów. Zachodził w głowę, jak udało mu się ukryć mimo patroli powietrznych i dokładnej kontroli.

- Jest i drugi, na dachu naprzeciw mównicy. – Garstka nie wydawał się tym faktem wielce zaskoczony.

- Dostałem informację, że Chińczycy wysłali tutaj swoją elitę, więc bądź przygotowany na wszystko. - Orzeł przeklął cicho pod nosem. Wiadomo, zawsze pod górkę. Właśnie zaczęła przemawiać ta cała księżniczka. Słuchał ją jednym uchem i odrobinę się zawiódł. Mówiła bowiem standardowy jego zdaniem bełkot, charakteryzujący każdego polityka w takiej sytuacji: „ważny jest pokój, musimy wypracować jakieś rozwiązanie blablabla". Do końca nie wiedział, czego się po jej mowie spodziewać, na pewno jednak nie czegoś tak… banalnego? Zauważył, że strzelec w piwnicy wycelował w mównicę, drugi jednak nie zmienił swojej pozycji. Wycelował karabin w pierwszego, sam natomiast spoglądał raz na jednego, raz na drugiego snajpera.

- Celuje teraz w księżniczkę, mam go ściągnąć?

- Ich celem jest chińska delegacja. Ma mówić jej przewodniczący, który ma na pieńku z sekretarzem generalnym komitetu… Wymarzona okazja na wyrównanie rachunków. - Garstka był przekonany, że celem ma być szef chińskiej delegacji. Sam miał wątpliwości. Co jeżeli zmienili w ostatnim momencie plany działania? Ostatecznie jednak zrozumiał, że mają przecież zamiar zabić tuż przed kamerami. W momencie gdy chiński dyplomata będzie przemawiał, a uwaga świata będzie na nim skupiona, zginie od pojedynczego strzału w głowę. Jakże to będzie kształcące dla innych komunistów z partii: "nieważne, co zrobisz i gdzie będziesz, starczy jedno słowo". Ostatecznie miał pewność, że o to właśnie chodzi, gdy księżniczka zakończyła właśnie przemawiać. Oczywiście flesze dosłownie zalały podium. Kto miał mówić po niej? Oczywiście z grupy dyplomatów musiał wystąpić reprezentant Chin, który powoli zbliżył się do podium i zaczął mówić. Orzeł nie zwracał na jego słowa uwagi, skupił się jedynie na obserwowaniu dwójki snajperów. Zauważył, że ten ukryty za kominem także przygotował się do strzału, nanosząc poprawki do ruchomego celu. Starczył rzut oka na

podium, by stwierdził z przerażeniem, że ten drugi celuje prosto w księżniczkę, jedyny obecnie ruchomy cel.

- Mamy problem. Drugi chce sprzątnąć twoją pracodawczynię… - W słuchawce słyszał przytłaczającą ciszę. Dopiero po kilku sekundach usłyszał spokojny, wyprany z emocji głos.

- Wszystko zależy od ciebie. Nie mam ani rozeznania sytuacji, ani podglądu sytuacyjnego. Działaj według swojego sumienia. - Najemnik przeklął cicho pod nosem taką poradę. Stanął przed dylematem. Czy ratować chińskiego delegata i dzięki temu odłożyć prawdopodobny wybuch wielkiej wojny, czy też uratować tę Bogu ducha winną księżniczkę kopytnych i chodzące marzenie wszystkich dziewczynek na świecie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie wiedział, co ma teraz zrobić. Wiedział, że każda sekunda zwłoki przybliża go do wyboru. W końcu zaczął się cicho modlić, nie odwracając wzroku od okularu lunety.

- Tak, wiem, jestem kawałkiem sukinsyna, który nie chodzi do kościoła, zabija ludzi za pieniądze... *Nie to że biorę zlecenia, ale to tak przy okazji, zresztą to oni wpierw chcą zabić mnie... zresztą ty wiesz, o co chodzi...* A modlę się jedynie wtedy, gdy mam jakąś sprawę. Błagam Cię jednak, byś dał mi jakiś znak, co mam zrobić. Od tego, czy mi się uda, wiele zależy. Nie wymagam komet, promienia z nieba ani anioła, błagam tylko o jakikolwiek znak, bym nie spieprzył tego zadania… amen.

Chińczyk powoli kończył swą przemowę, podobnie jak kończył się jego czas na podjęcie decyzji. Wydawało mu się, że wszystko zaczęło poruszać się w zwolnionym tempie. Wszystkie odgłosy przycichły. Niebo lekko się wypogodziło i cały plac oświetlił promień słońca. W krótkim odstępie czasu padły po sobie trzy strzały.

Pałac Prezydencki, godzina 13.55, 27.05.2026

Księżniczka Celestia siedziała już trzecią godzinę w towarzystwie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Riosiłowa. W przeciągu ostatnich dni spędziła z nim łącznie 9 godzin. Chociaż z zewnątrz wyglądała na spokojną i całkowicie opanowaną, tak jak nakazywał jej protokół i wielowiekowe doświadczenie, to wewnątrz niej wręcz gotowało się ze złości. Przez cały czas ją obrażał, drażnił i irytował. Każda jej próba zakończenia spotkania była torpedowana nowymi tematami rozmów. Celestia uważała się za kogoś niezwykle wyrozumiałego dla innych, ale ten człowiek sprawiał, że najchętniej kopytem starłaby mu ten pogardliwy uśmieszek z twarzy. Zdawała sobie sprawę, że robi to specjalnie, że chce ją sprawdzić i sprowokować, by straciła panowanie nad sobą. Jedynie chęć pokazania mu, że jest bardziej wytrzymała niż sądzi, pozwoliła jej wytrzymać tak długo. Nie tylko jednak to ją niepokoiło.

Czuła, że coś wisi w powietrzu, a jej przeczucie rzadko kiedy ją myliło. Zamyśliła się i rozkojarzyła co nie zostało niezauważone.

- Rozumiem, że księżniczka przyznaje mi rację? - Polityk patrzył na nią uważnie, czekając na odpowiedź. Księżniczka przeklęła w myślach swoje rozkojarzenie.

- Proszę mi wybaczyć, zamyśliłam się. Czy mógłbyś powtórzyć ostatnie zdanie? - Widać było fałszywe oburzenie na twarzy ministra.

- Wydaje mi się, że nie traktuje pani Federacji Rosyjskiej na poważnie… - rozpoczął swą kolejną triadę pełną fałszywego oburzenia. Celestia zaciskając zęby, starała się nie

odpowiedzieć, co naprawdę myśli o dyplomacie. Wtem zauważyła, jak towarzyszący jej przedstawiciel kancelarii otrzymuje jakąś wiadomość przez system łączności. Spojrzała na niego pytająco, on gestem wskazał, że wszystko porządku, jednakże przez krótką chwilę jego mina i spanikowany wzrok świadczył o czymś zupełnie odwrotnym. Na całe szczęście całkowicie zajęty swą pełnej pasji mową Rosjanin nie zauważył tego. Przerwała tyradę oburzenia, nagle wstając z miejsca.

- Proszę o wybaczenie, muszę wyjść za potrzebą. Zaraz wrócę. - Puściła mimo uszu kolejne zrzędzenia i komentarze. Przechodząc koło pracownika kancelarii, dała mu do zrozumienia, że ma wyjść z nią. Gdy tylko opuścili pomieszczenie, stanęła tuż za drzwiami i zapytała bez ogródek.

- Co się dzieje?

Urzędnik wyraźnie tłumaczył, że wszystko jest w porządku, jednakże spięcie oraz sztywność świadczyły o czymś zupełnie innym. Celestia miała na dziś dosyć słownych gierek. Bez ostrzeżenia podniosła magią podwładnego na wysokość swoich oczu, a z jej ust padł lodowaty i władczy ton.

- CO SIĘ DZIEJE? - zapytała raz jeszcze, tym razem dobitnie akcentując każde słowo. Urzędnik był wyraźnie przestraszony i zaczął się jąkać, co uniemożliwiało jakiekolwiek porozumienie się. Celestia momentalnie oprzytomniała i zrozumiała, że posunęła się odrobinę za daleko. Przeklinając w myślach swą irytację i gniew, zastanawiała się, jak powinna wyjść z tego z twarzą. Opuściła go powoli na podłogę.

- Dziękuję za… informację. - Postanowiła zasięgnąć informacji u źródła i zapytać się samego Grabarczyka. Jakby na zawołanie swymi uszami wychwyciła znajomy krzyk wściekłości.

- Co jeszcze do jasnej cholery może się spieprzyć?!- Tak, nie było wątpliwości, do kogo należał. Pozostawiła dochodzącego do siebie urzędnika i poszła do gabinetu Prezydenta RP. Gdy weszła do środka, wszystko było już jasne. Znajdowało się tam kilkunastu ludzi i kucyków. Wszyscy byli spięci i wyraźnie podenerwowani. Mogła tutaj zauważyć wszystkich zajmujących się przygotowaniem szczytu. Widywała ich nieraz w czasie spotkań roboczych. Komendant policji, straży pożarnej, zastępca szefa wywiadu, minister spraw wewnętrznych, jakiś pułkownik z gwardii pałacowej zastępujący Shining Armora, który został wysłany na tymczasowy urlop… oraz oczywiście czerwony ze złości prezydent. Dawno nie widziała go tak zdenerwowanego i wkurzonego zarazem. Palił nerwowo cygaro, dłonie trzęsły mu się lekko. Najwyraźniej nie mógł się uspokoić. Stos niedopałków w popielniczce wskazywał na to, że sprawa była poważna. Podeszła do jego biurka, nie zważając na zaskoczone spojrzenia wszystkich obecnych w pomieszczeniu.

- Co się dzieje? - zapytała księżniczka. Grabarczyk tylko westchnął głęboko, po czym zgasił cygaro w popielniczce. Widać było, że początkowo chciał coś powiedzieć, lecz po chwili tylko wymownie wskazał drzwi. Pokój opustoszał w przeciągu pół minuty. Pozostał na swoim miejscu jedynie Tomasz Izydorski. Prezydent pomasował swą skroń, jakby zbierając myśli. Następnie wstał i zaczął chodzić po pokoju.

- Można bez ogródek powiedzieć, że wszystko się wali jak domek z kart. W przeciągu ostatnich pięciu godzin ŻADNA zaplanowana impreza masowa nie odbyła się zgodnie z planem. Seria koncertów została przerwana po osunięciu się ziemi spod sceny... dziesięć cholernych metrów w dół! Oczywiście nie muszę tłumaczyć, że nie jesteśmy w okolicy kopalń ani uskoków tektonicznych. O dziwo nikomu się nic nie stało. - Tutaj przerwał na chwilę i zachichotał nerwowo. – To jednak jeszcze nic. Na Bemowie pokaz lotniczy nie może nawet się odbyć Z POWODU MGŁY. - Tutaj spojrzał na swój zegarek. - Jest 13.27, a całe pieprzone lotnisko tonie we mgle gęstej jak mleko, której nikt nie potrafi wytłumaczyć. Nie

mówiąc, czemu ta pieprzona mgła utrzymuje się JEDYNIE nad terenem lotniska! - Zaskoczona Celestia chciała coś powiedzieć, ale zatrzymał ją ruchem ręki.

- Jednakże największą wisienką na całym torcie są wściekłe masy kibiców, którzy właśnie teraz zakłócają porządek na Śródmieściu. Oczywiście bandy oszołomów, anarchistów i innych mąciwodów podążają wraz z nimi. Co jest rzekomym powodem zamieszek? Grupy kucyków, które odśpiewały „koncert życzeń" dla kibiców Legii. O niespodziewanym zablokowaniu dróg przez kilkanaście ciężarówek, które z niewiadomych przyczyn miały awarię na głównych rondach stolicy nie wspominając. - Prezydent załamał ręce i usiadł ciężko w swoim fotelu. Celestia zamyśliła się głęboko, po czym powiedziała jedno słowo z absolutną pewnością w głosie.

- DISCORD! - Tutaj jednak w odpowiedzi słychać było głośne słowo, dobywające się zza szyby.

- VETO! - Wszyscy w pomieszczeniu odwrócili się w stronę głosu, by ujrzeć lekko poirytowaną twarz Discorda wchodzącego do pomieszczenia przez balkon. Miał swoją normalną formę, tylko że był ubrany w garnitur wraz z cylindrem i monoklem.

- Całkowicie nie zgadzam się z oskarżaniem mnie o każde tajemnicze wydarzenie, które zdarza się w okolicy, bądź też każdy zbieg okoliczności. - Powiedział to, akcentując dobitnie każde słowo, z całkowitą powagą na swej twarzy. Celestia przypatrzyła mu się z podejrzliwością.

- Czyli tego nie zrobiłeś? - Nadal jednak w jej głosie słychać było całkowity brak zaufania. Draqonequus westchnął głęboko, patrząc dramatycznie w sufit.

- Tak, nie zrobiłem tego. Dlaczego miałbym psuć komuś zabawę? Sam wybierałem się na większość z tych atrakcji. - Tutaj pstryknął palcami i w jego miejscu stał Dominik Iskord w jeansowej kurtce, czarnych okularach i z kilkoma biletami w dłoni.

- Specjalnie wziąłem sobie wolne trzy dni, by wszystko zobaczyć na spokojnie. - Tutaj Izydorski tylko pokiwał głową, jakby dopiero teraz zrozumiał.

- Garstka, to musiał być Garstka. - Wszyscy w pomieszczeniu umilkli. Grabarczyk w zamyśleniu zapalił kolejne cygaro.

- Czyli zrobił to - Powiedział cicho sam do siebie, natomiast w myślach zadał sobie pytanie: *czyżby mówił prawdę*? Izydorski otrzymał w tym właśnie momencie jakąś nagłą wiadomość przez intercom, po czym pobladł.

- Strzały na oficjalnym spotkaniu dyplomatów dla prasy…

Celestia momentalnie zesztywniała. W jej głowie kołatało tylko jedno słowo.

- LUNA.

Księżniczka zaczęła momentalnie zbierać energię do teleportacji. Grabarczyk starał się ją zatrzymać, wytłumaczyć, że nie powinna działać pochopnie, bez jakiegoś planu działania, nie dało to jednak żadnego rezultatu. Zniknęła po chwili w oślepiającym błysku światła. Prezydent zaklął pod nosem. Discord już miał coś powiedzieć, ale głowa państwa nie pozwoliła dojść mu do słowa.

- Na co kurwa czekasz? Idź za nią i zrób wszystko, by włos z głowy nie spadł! - Discord nie powiedział ani słowa, tylko salutując, zniknął. Prezydent otworzył jedną z szafek i wyciągnął butelkę wisky. Dopił do końca swą kawę i nalał całą filiżankę miodowego trunku. Zanim jednak wlał ją sobie do ust, spojrzał z wyrzutem na agenta wywiadu, który widocznie bił się z myślami, co powinien teraz zrobić.

- Nie masz czegoś WAŻNEGO do roboty? - zapytał gniewnie, Izydorski tylko zasalutował i wybiegł z pomieszczenia. Kręcąc głową, głowa państwa osuszyła filiżankę. To wszystko nie było na jego nerwy. Do pomieszczenia wpadł jakiś zziajany pracownik kancelarii.

- PUKA SIĘ! - Odwarknął wyraźnie poirytowany prezydent, nalewając sobie kolejną filiżankę mocnego trunku.

- Rosyjska delegacja żąda wyjaśnień z powodu nieobecności księżniczki. - Widać było, że podwładny jest lekko podenerwowany widokiem przełożonego w takim stanie. Ten tylko pokiwał głową, jakby godząc się z losem, po czym opróżnił filiżankę jednym haustem.

- Dobrze, skoro Riosiłow chce odpowiedzi, to ją dostanie. - Wstał, wskazując palcem wskazującym na podwładnego.

- To ostatni raz, gdy się na te pierdoły zgodziłem. - Urzędnik ostrożnie zaczął przytakiwać. - Ostatni cholerny raz zgodziłem się na jakkolwiek międzynarodowy szczyt. - Gdy tylko zniknął za drzwiami, dało się słyszeć głośne - NIGDY, KURWA, WIĘCEJ!

Jak zakończy się ostateczna konfrontacja (wielkim piciem w wiosce Galów), czy Tatiana odzyska wolność? Czy księżniczka Luna przeżyje? Tego dowiecie się w następnym odcinku (tak, jestem chamem).

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się nowego roku życzę wam wszystkim radosnych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia, mocy prezentów, wystrzałowego Sylwestra i szczęśliwego nowego roku. Jeżeli macie sugestie, pomysły (Giermańców daj!) lub po prostu chcecie popieścić dumę autora: piszcie, piszcie, piszcie... A teraz przepraszam, Geralt i Triss Merigold potrzebują mojego wsparcia…

Wasz ulubiony korektor, który nie ma nicku na dwie linijki i nie jest mamutem, pragnie dołączyć się do życzeń. Najlepszego w przyszłym roku! Pozdrawiam - Gandzia.

Również, wasz OP redaktor, prereader, wstępny korektor i w ogóle XV Muza - red. JeT.Wro, Radosny Mamut o Wektorze [0, Wieczna Kraina Rozpusty na Wenus], APU, SŚCh, OiPPontiMax, KPUiŚ, XV Móza Pijanych Monterów (gdzie tu dwie linijki?) O tutaj! A matka wie, co palisz? Nie. Nie wie też, że rozmawiam z przedstawicielem wymarłego gatunku.